

Horyzont czasowy w planowaniu

(Artykuł dyskusyjny)

JAN GŁÓWCZYK

Problem horyzontu czasowego w planowaniu — czyli czasokresu, w ramach którego określa się zadania gospodarcze, środki do ich realizacji oraz warunki i efekty funkcjonowania podmiotów gospodarczych — nie od dziś stanowi przedmiot sporów w teorii i praktyce gospodarowania. Nic w tym dziwnego, ponieważ w sporze tym wyraża się na gruncie planowania powszechna sprzeczność między teraźniejszością a przyszłością, czyli sprzeczność między interesami obecnymi i przyszłymi.

Sprawa rozwiązywania tej sprzeczności, a więc kojarzenia interesów bieżących i przyszłych w samej metodologii planowania i sposobach realizacji planów gospodarczych ma niezmienne doniosłe znaczenie. Chodzi bowiem o to, że z natury rzeczy instytucjonalnymi niejako rzeczownikami interesów bieżących są przedsiębiorstwa, czy ich zrzeszenia, a rzeczownikami interesów długofalowych — organa centralne. Jest to w znacznym stopniu uzasadnione, ponieważ tylko organa centralne są w stanie ocenić całokształt potrzeb społeczeństwa i ich wzajemne uwarunkowanie w czasie.

Jeżeli jednak konkretny system planowania nie jest w stanie powiązać bieżących interesów niższych ogniw z przyszłymi interesami całej gospodarki narodowej, stajemy wobec sytuacji, w której centralny organ napotyka w swoim skierowanym w przyszłość działaniu na bierny, a czasami nawet czynny opór niższych ogniw. Długofalowe zamierzenia są po prostu łamane przez praktykę ich realizacji, występują ostre rozbieżności między planem i rzeczywistością przebiegu procesów gospodarczych.

W dotychczasowej praktyce planowania był to jeden z istotnych czynników powodujących, że opracowywane plany wieloletnie przekształcały się w praktyce z reguły w plany roczne, odbiegające w podstawowych nierelementach od odpowiednich rocznych wyników planów wieloletnich. Z kolei zaś dyrektywne określanie zadań w planach rocznych, zadań dobieranych już bardziej selektywnie na podstawie doświadczeń realizacji, prowadziło do pogłębiania rozbieżności między działalnością bieżącą i kierunkami długofalowego rozwoju. W praktyce działalności ogniw realizujących plan mieliśmy więc do czynienia z planami zamkniętymi w ramach rocznych, a więc z horyzontem planowania sprzecznym z podstawowymi założeniami i potrzebami planowania.

W toku ostrej krytyki niedomogów naszego systemu planowania i zarządzania, sformułowany został przed kilkunastu laty — w związku z rozważaniem problemu horyzontu czasowego planowania — postulat tzw. stabilności planów wieloletnich. Określenie powyższe nie jest zapewne najszcześliwsze, może bowiem sugerować, że chodzi tu o absolutną nienaruszalność jakichkolwiek elementów „zapisanych” w planie wieloletnim, ale kierunek został jasno określony: była to metodologiczna wskazówka, prowadząca do rozwiązywania sprzeczności między interesami przedsiębiorstw,

ograniczającymi się do ram jednego roku, a interesami planowej gospodarki narodowej, ujmowanymi z reguły w dłuższej perspektywie czasu.

W uchwale III Zjazdu PZPR, która nie formułowała oczywiście w tej sprawie szczegółowych rozwiązań, lecz stanowiła programową wy-

DOKONCZENIE NA STR. 2

Deficyt białka w żywieniu zwierząt od szeregu lat jest bardzo wyraźnie odczuwany. Zewnętrznym tego wyrazem jest nadmierne zużycie pasz węglowodanowych w żywieniu zwierząt oraz mniejsze efekty produkcyjne uzyskiwane w produkcji zwierzęcej, niż należałoby się spodziewać po ilości zużytych pasz. Główną przyczyną tego jest niewystarczająca ilość białka w skarmianych paszach, jest więc bardzo słuszną (choć nie jest to zagadnienie nowe, a znane wśród fachowców i niejednokrotnie podnoszone w fachowej prasie).

Jednakże pogląd M. Rakowskiego, że zwiększenie ilości białka w naszych paszach do optymalnych granic jest rzeczą stosunkowo łatwą i, że da automatycznie rewelacyjny wzrost produkcji zwierzęcej, w świetle dotychczasowych naszych wysiłków w tym zakresie, jak też i innych krajów jest poglądem bardzo uproszczonym. Z praktyki zootechnicznej wiadomo bowiem, że na ostateczny wynik produkcji zwierzęcej istotny wpływ ma szereg czynników, m. in. jakość genetyczna pogłowia zwierząt, warunki wychowu i pielęgnacji, umiejętność racjonalnego i ekonomicznego żywienia w poszczególnych okresach rozwoju zwierząt oraz w poszczególnych okresach roku itp. Z tych też względów końcowy wynik wcale nie jest w prostej zależności tylko od funkcji żywienia. Niezbędne wydaje się więc skorygowanie wyliczeń Rakowskiego tak, aby problem został sprowadzony do właściwych rozmiarów, abyśmy mogli uniknąć ewentualnych przykrych rozczarowań. Oto ważniejsze przesłanki do tej korekty.

MLEKO

Nie trzeba nikogo przekonywać, że średnia mleczność krowy jest u nas dość niska oraz, że spada ona na przestrzeni roku bardzo wyraźnie w okresie zimowym, głównie ze względu na brak pasz gospodarskich, takich jak siano i kiszzonki. W wielu rejonach kraju na wiosnę krowy wychodzą na pastwisko zupełnie chude i wycieńczone, zaś ubytek wagi ich ciała w okresie zimowym sięga nawet kilkudziesięciu kilogramów. Dlatego też dodatek dla krowy 25 kg makuchu (ogółem 100 tys. ton) jaki proponuje M. Rakowski nie da spodziewanych dodatków 200 litrów mleka od krowy, lecz w głównej mierze zostanie zużyty właśnie na zmniejszenie strat w żywej wadze.

Ponadto, zestaw pasz w postaci słomy i makuchu nie jest najbar-

ziej ekonomicznym zestawem w żywieniu krow. Dla ilustracji powyższych uwag, można przytoczyć cyfry dotyczące wzrostu skupu mleka i sprzedaży makuchów w latach gospodarczych 1958/59 i 1959/60.

W roku 1959/60 sprzedaliśmy o 109 tys. ton makuchów więcej niż w roku poprzednim. Sytuacja paszowa z grubsza rzecz biorąc nie była o wiele lepsza od obecnej. Natomiast produkcja globalna mleka wzrosła o 305 mln litrów, zaś produkcja towarowa tylko o 67 mln litrów. Osiągnęliśmy więc poziom sprzedaży makuchów proponowany przez M. Rakowskiego, jednakże do 800 mln litrów dodatkowej produkcji brakowało 500 mln litrów, a do dodatkowego skupu około 730 mln. Suma niebagatelna. A przecież poza makuchami nastąpił też wzrost sprzedaży innych pasz treściwych.

Postępując się tylko matematyką i nie biorąc pod uwagę specyfiki rolnictwa, całą złożoność biologicznego procesu produkcji, można dojść do bardzo „optymistycznych” wniosków. Życie jednak koryguje i urealnia takie wyliczenia.

Dodatek paszy wysokobiałkowej (ewentualnie w postaci makuchu) ma swoje uzasadnienie i sens ekonomiczny jedynie dla 30 — 40% krow bardziej efektywnych. Bardziej efektywne jest jednak dostarczanie tych pasz w postaci mieszanki: wysokobiałkowej (ponad 200 g białka w 1 kg paszy) dla krow wysoko produkcyjnych oraz średniobiałkowej (około 150 g białka w 1 kg paszy) dla pozostałej ilości krow. Jednakże dla podstawowej grupy krow (i całego pogłowia bydła) głównym problemem pozostaje dziś sprawa zabezpieczenia na okres zimowy większej ilości pasz gospodarskich, w postaci siana i kiszzonek (w tym też z traw) zaś na lato dostatecznej ilości zielonki i traw z dobrych pastwisk.

Jeżeli przyjmiemy, że średnia wydajność pastwisk wynosi w Polsce około 1000 — 1200 jednostek owsianych z ha, to na dobrym, pielęgnowanym pastwisku wydajność wzrasta do 3 — 4 tys. jednostek. Ponadto, koszty produkcji jednej jed-

nostki pokarmowej jak i 1 kg białka w postaci trawy pastwiskowej są najniższe wśród wielu roślin. Gdy zestawimy te cyfry z obszarem pastwisk w Polsce, rzędu 1,8 mln ha, widzimy skalę problemu do rozwiązania.

Dojście z tymi sprawami do gospodarstw chłopskich, pozyskanie ich poparcia i inicjatywy produkcyjnej w tym zakresie, pozwoli zarówno na znaczne złagodzenie deficytu pasz dla bydła oraz na wyraźny postęp w tej dziedzinie produkcji.

W Polsce ponad 95% drobiu jest chowane w gospodarstwach chłopskich na wolnych wybiegach. Decyduje to o bardzo wyraźnym sezonowości w produkcji jaj (niska nieśność w sezonie jesienno-zimo-

wym) spowodowanej m. in. nieracjonalnym żywieniem. Ponad 50 proc. pasz drób znajduje sobie sam w okolicy zabudowań chłopskich. Sytuacja paszowa jest więc zasadniczo odmienna zimą i latem.

Ministerstwo Rolnictwa przeprowadziło badania metod żywienia drobiu w 8 powiatach: Z zebranych materiałów wynika, że na nieśność u nas w okresie jesienno-zimowym przypada ok. 17 kg zbóż i 15 kg ziemniaków. Tymczasem, aby zabezpieczyć w ciągu roku mniej więcej jednokrotne wyżywienie kur, to na okres jesienno-zimowy trzeba zapewnić w paszach dla każdej nieśki 23—24 jednostek owsianych oraz około 2,4 — 2,5 kg białka. Faktycznie otrzymuje ona zaledwie potrzebne jednostki pokarmowe oraz 2/3 potrzeb białkowych. Proponowany więc przez M. Rakowskiego dodatek 1,8 kg makuchu na

nieśkę pokryłby w zasadzie deficyt białka (brak nadal białka zwierzęcego) oraz dałby może 10—15 jaj, nie zaś 50.

Bardziej efektywne jest produkcja koncentratów wysokobiałkowych (o zawartości około 300 g białka w 1 kg, w tym około 43% białka zwierzęcego), których w bieżącym roku wyprodukujemy ok. 25 tys. ton, obok 150 tys. ton gotowych mieszanek dla drobiu.

Warto ponadto podkreślić, że Ministerstwo Rolnictwa rozpoczęło już organizowanie w około 1300 — 1500 wsiach grupy gospodarstw o tzw. półintensywnej hodowli kur, w których m. in. można będzie sprawdzić efektywność działania koncentratów. Szacuje się, że gdyby na

DOKONCZENIE NA STR. 5

W NUMERZE:

Eugeniusz Mazurkiewicz — REZERWY WZROSTU
SPOŻYCIA — RZECZYWISTE ROZMIARY PROBLEMU

— str. 1

Polemika z artykułem M. Rakowskiego „Życie Gospodarcze” Nr 51—52 (1962), a zwłaszcza z poglądem autora „że zwiększenie ilości białka w naszych paszach do optymalnych granic jest rzeczą stosunkowo łatwą...”
Z praktyki zootechnicznej wiadomo, że ostateczny wynik produkcji zwierzęcej nie jest w prostej zależności tylko od funkcji żywienia. Dlatego też, zdaniem Mazurkiewicza, niezbędne jest skorygowanie wyliczeń Rakowskiego tak, aby problem został sprowadzony do właściwych rozmiarów, aby można było uniknąć ewentualnych przykrych rozczarowań.

Janusz Beksia — BARIERA INFLACYJNA

— str. 1

Przedmiotem rozważań autora jest granica poziomu bieżącego dochodu, poniżej której dochody indywidualne nie mogą być obniżone pod sankcją poważnych zaburzeń gospodarczych i społecznych. Granica ta, nazwana „barierą inflacyjną”, jest rozpatrywana pod kątem widzenia dwóch układów preferencji: ogólnonarodowego i indywidualnego oraz ich wzajemnych związków i rozbieżności.

NIE TYLKO INWESTYCJE — DECYDUJE ORGANIZACJA

— str. 4

Na łamach naszego tygodnika zaczęliśmy w ubiegłym roku cykl publikacji poświęconych tym rezerwom rozwoju gospodarczego, których wykorzystanie nie wymaga większych nakładów inwestycyjnych. Chodzi tu przede wszystkim o problemy podnoszenia poziomu organizacji produkcji i pracy — a więc o pokazanie przyczyn naszego zacofania w tej dziedzinie, warunków oraz możliwości szybszego postępu, jak również konkretnych przykładów tego postępu.
Obecnie publikujemy dalsze wypowiedzi na ten nader ważny temat.

ŻYCIE gospodarcze

TYGODNIK SPOŁECZNO-GOSPODARCZY

ROK XVIII WARSZAWA 10 LUTEGO 1963 R. CENA 2 ZŁ NR 6 595

Rezerwy wzrostu spożycia

Rzeczywiste rozmiary problemu

EUGENIUSZ MAZURKIEWICZ

JAJA

W Polsce ponad 95% drobiu jest chowane w gospodarstwach chłopskich na wolnych wybiegach. Decyduje to o bardzo wyraźnym sezonowości w produkcji jaj (niska nieśność w sezonie jesienno-zimo-

wym) spowodowanej m. in. nieracjonalnym żywieniem. Ponad 50 proc. pasz drób znajduje sobie sam w okolicy zabudowań chłopskich. Sytuacja paszowa jest więc zasadniczo odmienna zimą i latem.

Ministerstwo Rolnictwa przeprowadziło badania metod żywienia drobiu w 8 powiatach: Z zebranych materiałów wynika, że na nieśność u nas w okresie jesienno-zimowym przypada ok. 17 kg zbóż i 15 kg ziemniaków. Tymczasem, aby zabezpieczyć w ciągu roku mniej więcej jednokrotne wyżywienie kur, to na okres jesienno-zimowy trzeba zapewnić w paszach dla każdej nieśki 23—24 jednostek owsianych oraz około 2,4 — 2,5 kg białka. Faktycznie otrzymuje ona zaledwie potrzebne jednostki pokarmowe oraz 2/3 potrzeb białkowych. Proponowany więc przez M. Rakowskiego dodatek 1,8 kg makuchu na

Spotkanie z PTE

W DNIU 30 stycznia w redakcji „Życia Gospodarczego” odbyło się spotkanie z Zarządem Głównym Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego, który reprezentowali: prezes prof. Edward Lipiński, sekretarz naukowy prof. dr Miroslaw Orłowski, skarbnik mgr Gwidon Ogryczak oraz dyrektor Eryk Skowron. Z naszej strony uczestniczyli w spotkaniu red. red.: Stanisław Chelstowski, Jan Głowczyk, Marian Krzak, Zbigniew Madej, Grzegorz Pisarski, Hubert Sukienicki i Karol Szware.

Celem spotkania była wymiana poglądów w związku z opublikowaniem przez Zespół do spraw Organizacji i Zarządzania przy Urzędzie Rady Ministrów w kwestii organizacji służb ekonomicznych w przemyśle, a także w związku z szeregiem publikacji dotyczących ruchu ekonomicznego zamieszczonych na naszych łamach. W czasie dyskusji omawiano możliwości włączenia w nurt działalności Towarzystwa ekonomistów pracujących w gospodarce narodowej. Wymieniono także szereg uwag na temat dotychczasowej roli PTE w społecznym ruchu ekonomicznym, jak również w sprawie kroków, które Towarzystwo dotychczas podejmowało w sprawie zawodu ekonomisty (np. memoriał do Prezesa Rady Ministrów z 24 listopada 1959 r.) i zamierza w tej kwestii dalej przedsięwziąć.

Stwierdzono, że o właściwej roli i pozycji ekonomisty w gospodarce narodowej decydują trzy nierozłączne elementy. Chodzi tu przede wszystkim o dalsze stwarzanie realnych przesłanek dla racjonalnego gospodarowania poprzez usprawnianie metod zarządzania i planowania — o rozwiązania prawno-organizacyjne skonkretyzowane w postaci wspomnianych już też — oraz o organizacyjne ramy dla ruchu ekonomicznego.

Podkreślając znaczenie tych wszystkich problemów, w dyskusji skoncentrowano się na sprawach związanych z kierunkami i formami działalności Towarzystwa. Nawigując do publikacji, które ukazywały się na łamach naszego pisma, stwierdzono zgodnie, że istnieją możliwości rozszerzenia pola działalności PTE na większą część ekonomistów zatrudnionych w gospodarce narodowej. Towarzystwo zachowując i kontynuując dotychczasowy dorobek powinno i może rozwinąć działalność inspirującą i organizującą społeczny ruch ekonomiczny.

Zarząd Główny poinformował o krokach, które zostały podjęte w związku z tendencją do rozszerzenia działalności PTE. W grudniu ub. roku odbyła się Rada PTE, na której stwierdzono, że Towarzystwo nie zmieniając swej nazwy powinno przybrać charakter organizacji masowej, której podstawową komórką staną się

koła zakładowe, bądź środowiskowe (terenowe). Pociąga to za sobą konieczność zmian statutowych, stworzenia nowego pionu organizacyjnego i stałego aparatu wykonawczego. Dla przygotowania powyższych zmian powołano komisję pod nazwą: Główna Komisja Organizacyjno-Przygotowawcza.

Postanowiono również, że we wszystkich Oddziałach przeprowadzona zostanie dyskusja merytoryczna nad tezami w sprawie postępu ekonomicznego w przemyśle i organizacji służb ekonomicznych. Materiały z tej dyskusji i prace wspomnianej komisji zostaną przedstawione Zarządowi Głównemu i Radzie Towarzystwa w celu sformułowania konkretnych wniosków organizacyjnych.

W czasie spotkania stwierdzono celowość publikacji na łamach naszego pisma węzłowych zagadnień związanych z przygotowaniem zmianami w PTE, aby tą drogą osiągnąć opinii ekonomistów nie zrzeszonych dotychczas w ramach Towarzystwa. Stwierdzono również zgodnie pilną potrzebę szybkiego rozwoju kół ekonomistów w zakładach przemysłowych oraz konieczność popularyzacji form i metod działania tych kół. W związku z tym przewiduje się ewentualność publikacji w naszym piśmie tymczasowego, ramowego regulaminu kół przykładowych.

DOKONCZENIE NA STR. 5

BARIERA inflacyjna

JANUSZ BEKSIĄK

Realizacja przez czas dłuższy jednego programu wzrostu gospodarki narodowej zdarza się rzadko. Każdy bowiem program opiera się m. in. na przewidywaniach dotyczących postępu technicznego, procesów demograficznych, zmian preferencji ogólnospołecznych i grupowych, wykrywania bogactw naturalnych, zmian wewnętrznych i międzynarodowych warunków politycznych itd. Ponieważ zaś czynniki te zmieniają się według reguł w znacznym stopniu (lub zupełnie) niezależnych od realizacji programu oraz od decyzji organów planujących, więc zgola nieprawdopodobny jest przypadek, aby przewidywania ich dotyczące okazały się trafne w dłuższym okresie czasu. Każda bardziej istotna nieoczekiwana zmiana po stro-

nie procesów niezależnych wymaga przeprowadzenia „zwrotu gospodarki” na podstawie odpowiedniego przebudowania programu wzrostu.

Zakres swobody zmiany programu zależy od dwóch podstawowych grup czynników: a) od elastyczności aparatu wytwórczego, którą określają jego właściwości techniczne (możliwości przedstawiania istniejących mocy wytwórczych i operowania środkami inwestycyjnymi, związane przede wszystkim ze stopniem podzielnosci i przenosności środków produkcji), b) od warunków społecznych. Zajmijmy się tylko tą drugą grupą.

Zasadnicze społeczne ograniczenia swobody programowania wzrostu związane jest z kwestią wzajemnego stosunku między akumulacją i spożyciem.

Jeśli popatrzyć na ten problem z punktu widzenia społeczeństwa jako całości i w dalekiej perspektywie czasowej, to zależność ilościowa między akumulacją i spożyciem jest prosta. Im bardziej przyspieszone zostanie tempo wzrostu (tj. im większa będzie akumulacja), tym bardziej wzrośnie konsumpcja, liczona w sumie dla całego dostatecznie długiego okresu czasu. Fakt ten tłumaczy dlaczego organa planujące mają tendencję do preferowania możliwie wysokiej stopy akumulacji. Również poszczególne członkowie społeczeństwa, zabierając głos w ogólnonarodowej dyskusji nad projektem planu są na ogół skłonni wypowiadać się za takim działaniem. Zdają sobie oni bowiem sprawę z tego, że tylko przetrwanie pokaźną część dochodu narodowego na inwestycje można wyjść z zacofania gospodarczego i

podnieść stopę życiową. Wprawdzie przyspieszenie wzrostu oznacza silniejsze, w początkowym okresie, uszczuplenie konsumpcji (choć nie konieczne jej absolutny spadek) oraz przedłużenie się okresu, jaki musi upłynąć, aby nastąpiło rekompensowanie z nadwyżką tego ubytku. Im większe jest jednak „poświęcenie” w postaci nieskomsumowanego aktualnie dochodu narodowego, tym większa będzie „nagroda” w postaci wzrostu możliwości konsumpcyjnych.

Sprawa ta jednak nie jest tak prosta, jeżeli weźmiemy pod uwagę, że w socjalizmie nie istnieje jeden tylko, ogólnonarodowy, układ preferencji. Właśnie w sprawie podziału dochodu narodowego na akumulację i spożycie szczególnie silnie mogą występować rozbieżności między preferencjami ogólnymi oraz preferencjami jednostek

występujących w ramach określonych grup społecznych (rodziny, środowiska itp.). Te ostatnie będziemy umownie nazywać „preferencjami indywidualnymi”.

Rzecz w tym, że poszczególne ludzie są równocześnie członkami całego społeczeństwa i różnych składowych się nań grup. Każdy z nich ustosunkowuje się więc do świata zewnętrznego w wieloraki sposób — ocenia go z tych różnych punktów widzenia. Patrząc z punktu widzenia ogólnospołecznego jesteśmy na ogół skłonni uznać celowość szybkiego uprzemysłowienia, upowszechniania oświaty, podnoszenia ochrony zdrowia itd. Rozstrąnijmy więc kategoriami całego społeczeństwa (względnie klasy), tak jakby decyzja leżała w ręku każdego z nas i odpowiednio do tego wpływamy na naszych reprezentantów w społecznych organach

władzy. Równocześnie w życiu prywatnym często postępujemy inaczej. Na przykład w naszym budżecie domowym robimy oszczędności przede wszystkim kosztem zdrowia i nauki.

W licznych więc przypadkach występują rozbieżności między preferencjami społecznymi i indywidualnymi. W pewnym zakresie istnieje możliwość podporządkowania preferencji indywidualnych społecznym. Organa społeczne prowadząc odpowiednią politykę podziału dochodu narodowego starają się zapewnić środki na rozwój tych dziedzin, które pozostawione decyzjom indywidualnym nie mogłyby osiągnąć poziomu pożądanego z ogólnego punktu widzenia.

Jednakże zwiększanie tego udziału

BARIERA INFLACYJNA

DOKONCZENIE ZE STR. 1

Ilu zaostroża sprzeczności między różnymi układami preferencji aż do punktu, w którym opór staje się trudny lub wręcz niemożliwy do pokonania. Oznacza to, że preferencje indywidualne ograniczają zakres realizacji preferencji społecznych. Dotyczy to również omawianej tu sprawy akumulacji i konsumpcji. Istnieje bowiem pewna granica poziomu bieżącego dochodu, poniżej której dochody indywidualne nie mogą być obniżone pod sankcją poważnych zaburzeń gospodarczych i społecznych. Jest to tak zwana „bariera inflacyjna”.

Doświadczenie pokazuje, że w omawianej dziedzinie preferencje indywidualne na ogół różnią się od społecznych. Znajduje to swój wyraz w sztywności zarobków pieniężnych. Ich obniżenie w ogóle nie wchodzi w rachubę. Cpinia pracujących jest w tej sprawie szczególnie wyczulona. Przy tym reaguje ona o wiele mocniej na zmianę płac nominalnych, niż na obniżenie realnych zarobków. Co więcej, każda zmiana programu wzrostu polegająca na zwiększeniu stopy akumulacji, powoduje z reguły pewien dodatkowy, szczególnie wielki wzrost ogólnego funduszu płac, jak również przeciętnych płac pieniężnych.

Zjawisko to występuje nawet wówczas, gdy zmiana programu polega wyłącznie na przestawieniu produkcji (przesunięciu środków i siły roboczej z II do I działu produkcji społecznej) i nie wymaga dodatkowego, w stosunku do założenia poprzedniego programu, wzrostu zatrudnienia.

WYJAŚNIENIE

W związku z opublikowaniem wywiadu pt. „O rozwoju myśli ekonomicznej w Austrii” nr 41/1982 r. Z. G. otrzymał list od ur. Kurta Rothschilda. W swym liście prosi on o sprostowanie kilku faktów, które jego zdaniem nie są zgodne z rzeczywistym stanem rzeczy.

„...1. Chciałbym stwierdzić, że nie jestem profesorem.
2. Również nie jestem kierownikiem, lecz tylko współprzewodnikiem Austriackiego Instytutu Badań Gospodarczych.
3. Nie powiedziałem (albo być może źle się wyraziłem), że studenci austriackich uniwersytetów od dziesięciu lat wciąż słuchają tych samych wykładów. Nie jest to zgodne z rzeczywistością. Raczej wyjaśnię, że nauki ekonomiczne są uzupełnieniem studiów prawnych i stał działalność dydaktyczna i naukowa rozwija się wolno i o wiele wolniej niż w większości innych krajów...”

DR KURT ROTHSCHILD

W ubiegłym tygodniu

TRZECIA NIEDZIELA GÓRNIKÓW

Odpowiadając na apel premlera w ubiegłą niedzielę stawili się do pracy załogi 24 kopalń. Na jednej tylko zmiana, jaką przepracowano w tym dniu, wydobyci 38 tys. ton węgla. Równocześnie w 40 kopalniach zdejmowano węgiel ze zwalów, które utworzyły się w poprzednim okresie, ładując go na wagony kolejowe. Dzięki niedzielnej pracy górników wydzielono w sumie z bieżącej kolejowej w kopalniach ok. 76 tys. ton węgla.

OSZCZĘDNIIE Z ENERGIA ELEKTRYCZNA

Komitet Ekonomiczny Rady Ministrów podjął uchwałę w sprawie ograniczenia zużycia energii elektrycznej w lutym br. Celem tych postanowień jest niedopuszczenie do przerwy w zaopatrywaniu ludności i przemysłu w energię elektryczną oraz wzmocnienie oszczędności energii u jej użytkowników – bez zmniejszenia planowanych zadań produkcyjnych.

W uchwale określone zostały przydziały energii elektrycznej w bm. dla podstawowych resortów gospodarczych: górnictwa i energetyki, przemysłu ciężkiego, chemicznego, budownictwa i przemysłu materiałów budowlanych, leśnictwa i przemysłu drzewnego, przemysłu spożywczego i skupu oraz przemysłu lekkiego. Ministrowie tych resortów zostali zobowiązani do ustalenia limitów energii elektrycznej dla podległych im zakładów przemysłowych. Zużycie dobowe energii elektrycznej przez poszczególne zakłady nie może przekroczyć 1/24 limitu miesięcznego, a w zakładach o ruchu ciągłym – 1/28 tego limitu.

Zakłady przemysłowe pozostałych resortów oraz państwowe urzędy i instytucje nie mogą w lutym zużyć więcej energii elektrycznej niż w analogicznym okresie roku ubiegłego; zaś uspołecznione przedsiębiorstwa i placówki handlowe oraz usługowe – nie więcej niż 80 proc. zużycia w lutym. Ograniczenia te nie dotyczą zakładów piekarniczych, wodociągowych, kanalizacyjnych, ciepłowniczych oraz komunikacji miejskiej.

KERM upoważnił Ministra Górnictwa i Energetyki do okresowego wyłączenia dopływu energii tym odbiorcom, którzy nie podjęli odpowiednich kroków dla utrzymania się w limitach.

W razie przekroczenia dobowych lub miesięcznych limitów – niezależnie od kar nakładanych, na podstawie ustawy o gospodarce paliwowo-energetycznej – zakłady energetyczne będą pobierać za nadwyżkę zużytej energii dodatkową opłatę w wysokości 5 zł za kWh.

Mogłoby się wydawać, że taka zmiana nie powinna spowodować żadnego istotnego zwiększenia funduszu płac ponad wielkość ustaloną w poprzednim programie. Można by bowiem oczekiwać, że w tym przypadku wystąpią co najwyżej pewne zmiany różniokierunkowe. Z jednej strony, w wyniku przesunięcia całej pewnej liczby robotników z działu II do I prawdopodobnie nastąpi wzrost funduszu płac, gdyż z reguły płace przeciętne kształtują się wyżej w dziale pierwszym. Z drugiej jednak strony, wobec niższej pracochłonności produkcji w dziale pierwszym niż w drugim, prawdopodobnie jest równocześnie zmniejszenie ogólnego zatrudnienia i odpowiednio funduszu płac. W tej sytuacji można więc przypuszczać, że zmiany te zniósłby się wzajemnie i ogólny fundusz płac będzie się w przybliżeniu kształtował zgodnie z założeniami pierwotnego programu.

Z reguły jednak sytuacja jest inna, gdyż działają pewne dodatkowe tendencje, których powyżej nie uwzględniliśmy. Można tu wymienić trzy najważniejsze przyczyny, dla których samo przestawienie produkcji omawianego typu powoduje dodatkowe przyspieszenie wzrostu funduszu płac (w stosunku do tempa założonego w poprzednim programie).

Przed wszystkim w poszczególnych dziedzinach powstają wówczas naciski na fundusz płac i staje się konieczne udzielanie koncesji niektórym grupom pracujących (np. górnikom, stocznikom itp.). Ściągnięcie bowiem dodatkowych robotników do galezi, które mają być szybciej rozwijane, z reguły wymaga podwyższenia w nich płac w celu pobudzenia tego dopływu.

W tych galeziach, z których, wobec zmiany programu, byoby pożądane przerzucenie siły roboczej do innych dziedzin, powstają na ogół silne opory przeciwko redukcji pracowników. Wobec tych oporów (wynikających m. in. ze względów społecznych i politycznych) okres czasu w jakim można by doprowadzić do odpowiedniego zmniejszenia zatrudnienia, z reguły jest znacznie większy niż czas w jakim jest to niezbędne dla planowanego przestawienia produkcji. W rezultacie, mimo zmniejszenia w tych galeziach zadań produkcyjnych, na ogół nie udaje się odpowiednio obniżyć w nich zatrudnienia. Równocześnie więc trzeba przyciągać z zewnątrz robotników do galezi, których rozwój ma być przyspieszony. Powoduje to, że ogólne zatrudnienie rośnie szybciej niżby to wynikało z ustaleń poprzedniego programu. Odpowiednio zwiększa się też fundusz płac.

W omawianych warunkach wzmacnia się tendencja przedsiębiorstw do powiększania kadry pracowniczej powyżej przyjętych w planie limitów. Przesławienie produkcji ze swej istoty wymaga takiej zmiany zadań stawianych przed licznymi przedsiębiorstwami, która oznacza wzrost obciążenia istnieją-

cych urządzeń (np. wprowadzenie trzeciej zmiany, szersze stosowanie godzin nadliczbowych itp.). Powstają tu więc dodatkowe, mające uzasadnienie techniczne, przyczyny wzrostu zatrudnienia, co odpowiednio odbija się na funduszu płac.

W każdym więc przypadku fundusz ten jest wielkością, której organy planujące nie są w stanie zmniejszyć. Ponadto, jeśli porównać jego wielkość ustaloną w starym programie z tymi jakie powstaną po jego zmianie, to nawet przy najpóźniejszym przestawieniu produkcji następuje przyspieszenie wzrostu funduszu płac.

Związany z przestawieniem produkcji spadek zarobków realnych najsilniej odczuwają gorzej wynagradzane grupy pracujących. One też wywierają w omawianej sytuacji największy nacisk na fundusz płac. Konieczne staje się wówczas szczególne aktywne przeciwdziałanie wzrostowi uposażeń w grupach lepiej zarabiających. Ujawnia się zatem równocześnie do poprzednio opisanej tendencji w kierunku niwelowania poziomu płac.

Tak wygląda sytuacja w zakresie funduszu płac. Z drugiej strony, materialną treścią omawianej zmiany programu wzrostu jest przesunięcie części środków i siły roboczej zaangażowanych w produkcję artykułów konsumpcyjnych (lub mających ją powiększyć), do produkcji dóbr inwestycyjnych. Jest to, innymi słowy, albo absolutne zmniejszenie produkcji na cele konsumpcyjne, albo (co jest bardziej typowe) zwolnienie jej wzrostu w porównaniu z poprzednim programem.

W tej sytuacji wielkość produkcji dóbr konsumpcyjnych (nawet jeśli nadal ma ona rosnąć) musi pozostać w tyle za wzrostem funduszu płac pieniężnych. Nieuchronnie doprowadza to do naruszenia równowagi bilansu dochodów i wydatków ludności. Na rynku dóbr konsumpcyjnych zwiększającej się ilości pieniądza przeciwstawia się relatywnie mniejsza masa dóbr konsumpcyjnych. Zmniejszenie przyrostu (lub nawet absolutnej wielkości) konsumpcji oznacza realizację preferencji ogólnospołecznych. Istotny wzrost dochodów nominalnych jest przejawem realizacji preferencji indywidualnych. Rozbieżność między masą dóbr konsumpcyjnych na rynku (przy danych cenach) a masą pieniądza znajdującego się w rękach ludności jest wyrazem sprzeczności między wymienionymi układami preferencji.

W WARUNKACH swobodnego kształtowania się cen na rynku dóbr konsumpcyjnych w wypadku tym musiałaby nastąpić zwyżka cen charakterystyczna dla sytuacji inflacyjnej. Poprzez dokonane w ten sposób obniżenie zarobków realnych powstałaby nowa równowaga na niższym poziomie zaopatrzenia ludności w dobra konsumpcyjne. Umożliwiłoby to zwiększenie udziału inwestycji w dochodach narodowym. Nie należy tego jednak uważać za ostateczne rozwiązanie sprzeczności między wymienionymi układami preferencji.

rencjami społecznymi i indywidualnymi. Jest to bowiem tylko odsunięcie momentu ich wystąpienia. Dystyngując zmniejszenie dochodów realnych musi z kolei te sprzeczności ujawnić.

W socjalizmie opisany dostosowawczy wzrost cen nie odgrywa roli zasadniczego czynnika regulującego równowagę na rynku. W układzie dystrybucji państwowej i spółdzielczej istnieje bowiem względna stałość poziomu cen. Powoduje to, że omawiana sprzeczność ujawnia się w specyficznym sposób, przynosząc pewne dodatkowe i szczególnie szkodliwe komplikacje. Tworzy się mianowicie to, co przyjęto nazywać „rynkiem producenta”. Na polje to składają się takie zjawiska jak: niewystarczająca w stosunku do popytu (przy danych cenach) produkcja wielu rodzajów towarów, niska ich jakość, nieliczne się z gustami nabywców, przydzielanie niektórych towarów na talony itp.

Występowanie tych warunków demoralizuje aparat wytwórczy oraz handlowy (przekupstwo, spekulacja) i sprzyja szerzeniu się transakcji czarnogielowych. Obniża więc sprawność produkcji i wymiany. Zmniejsza również bodźce zainteresowania materialnego (powstać inne niż praca źródła zarobku). Wobec tendencji do niwelacji zarobków maleją korzyści wynikające ze zdobywania wiedzy i podnoszenia kwalifikacji.

Z POWYŻSZYCH rozważań można wyprowadzić dwie uwagi.

Po pierwsze, wybierając nowy program wzrostu, to znaczy przeprowadzając „zwrot gospodarczy”, konieczne jest uwzględnienie obok technicznych także ograniczeń natury społeczno-ekonomicznej. Chodzi tu o eliminację tych programów, które przekraczają górny dopuszczalny w danych warunkach poziom stopy akumulacji. Cmokwone wyżej zjawiska typu inflacyjnego lub „rynku producenta” mają podobne skutki. Mianowicie powodują one straty w produkcji i w dziedzinie zaopatrzenia konsumentów. Im bardziej rozpatrywany wariant nowego programu różni się od dotychczas realizowanego, tym bardziej zjawiska te upowszechniają się i tym wyższe są straty przez nie spowodowane. Podjęcie decyzji o przeprowadzeniu zwrotu gospodarczego wymaga uwzględnienia w procesie wyboru tych swoich „koszów” zmiany programu. Przy pewnej wysokości stopy akumulacji straty te mogą być na tyle wysokie, że wybranie tak „napiętego” programu okaże się niecelowe. Ograniczenie to nazywamy „barierą inflacyjną”. Program zakładający jej przekroczenie jest nie realny, gdyż w ostatecznym rachunku nie prowadzi do zamierzonych celów, natomiast powoduje silne zaburzenia ekonomiczne i społeczne.

W związku z tym nasuwają się wnioski odnośnie do poprawności i celowości „napinania” planów gospodarczych. To niebýt precyzyjne określenie używane jest dla zaznaczenia, że opracowując plan zbliżony do istniejących technicznych i społecznych ograniczeń i barier, zostawiając niewielki tylko margi-

Zmarł

prof. ADAM KRZYŻANOWSKI

W niespełna dwa tygodnie po 90 rocznicy urodzin, zmarł w Krakowie w dniu 29 stycznia br. prof. dr Adam Krzyżanowski, były prezes Polskiej Akademii Umiejętności, były rektor i wykładowca Uniwersytetu Jagiellońskiego, były poseł do Krajowej Rady Narodowej i Sejmu PRL, współorganizator Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej, autor szeregu prac naukowych.

Adam Krzyżanowski kończy w 1894 r. Uniwersytet Jagielloński, uzyskując tytuł doktora praw. Potem studiuję jeszcze w Berlinie i Lipsku. W 1908 r. habilituje się na Uniwersytecie Jagiellońskim jako docent ekonomii, a w osiem lat później zostaje profesorem zwyczajnym krakowskiej Alma Mater.

Zainteresowania Jego są bardzo rozległe. W dziedzinie ekonomii zajmuje się przede wszystkim teorią pieniądza, gospodarką pieniężną oraz neomalthuzianizmem. Obok tego interesuje się zagadnieniami etyki, historii i polityki. Jest humanistą i wychowawcą szeregu pokoleń ekonomistów polskich. Wykłady Jego obok racjonalnej struktury

myśli, zawierały sporo ładunku emocjonalnego, wiele pasji i doświadczeń.

Tymi samym cechami odznaczał się Jego publikacje, wśród których na szczególną uwagę zasługują: „Studia agrarne” (1900); „Teoria Malthusa” (1908); „Pieniądz” (1911); „Socjologia wojny” (1918); „Założenia ekonomiczne” (1919); „Socjalizm po wojmie” (1920); „Nauka skarbowości” (1923); „Pauperyzacja Polski współczesnej” (1925); „Bierny bi-lans handlowy” (1928); „Polityka i gospodarstwo” (1931); „Dolar i złoty” (1936); „Moralność współczesna” (1935); „Wiek XX” (1947); „Chrześcijańska moralność polityczna” (1948).

Do ostatnich swych dni żywo zajmował się sprawami gospodarczymi, historią i polityką. Do końca cechowała Go ostrych w sądach i – pomimo sędziwego wieku – umysłowa młodość i doświadczenia. Zawsze miał wiele do powiedzenia. Odznaczał się wybitną solidnością naukową. W zmarłym nauka polska i Jego wychowankowie tracą wybitnego człowieka i naukowca, oddanego sercem przyjaciele.

Należy ponadto uwzględnić, że elastyczne operowanie cenami dóbr konsumpcyjnych nie grozi w gospodarce planowej skutkami charakterystycznymi dla hiperinflacji w kapitalizmie. Wynika to przede wszystkim stąd, że w socjalizmie zjawiska inflacyjne mogą być ograniczone wyłącznie do rynku dóbr konsumpcyjnych. W przeciwnieństwie do warunków kapitalistycznych przedsiębiorstwa produkcyjne działające w ramach planowej kierowanego uspołecznionego aparatu wytwórczego pozostają poza tym procesem.

JANUSZ BEKSIK

1) Koncepcja tego artykułu powstała w toku dyskusji zespołu składającego się z: prof. dr. A. Wakara, doc. dr. J. G. Zielinskiego i autora. Oczywiście odpowiedzialność za niniejszy tekst ponosi wyłącznie autor.

2) Jakkolwiek w socjalizmie przekroczenie tej bariery z reguły nie ujawnia się w postaci niekontrolowanych ruchów cen na rynku („spirala inflacyjna”) to ich skutki są podobne. Dlatego przez analogię przyjęliśmy tę nazwę.

3) Zjawiska opisanego typu wystąpiły w naszej gospodarce wyraźnie w okresie planu 6-letniego. W trakcie jego realizacji ujawniło się wiele wspomnianych skutków wysrubowania stopy akumulacji. Sprzeczności te wystąpiły z całą siłą w latach następnych, kiedy przeprowadzany był z kolei zwrot gospodarczy w kierunku zmniejszenia ciężaru inwestycji. Zwrotowi temu towarzyszył sztywny wzrost masy pieniądza w rękach ludności i ostre naruszenie równowagi bilansu dochodów i wydatków ludności.

4) Problem powyższy był w tym okresie szeroko dyskutowany w polskiej literaturze ekonomicznej. W pierwszym rzędzie można wskazać na dyskusję prowadzoną na łamach Myśli Gospodarczej (artykuły B. Ozyranowskiego, F. Młynarskiego i S. Sulmickiego).

5) Sprawę tę poruszył m. in. W. Brus w dwóch artykułach zamieszczonych w „Zwieju Gospodarczym”. „Wzrost a model”, nr 2/81 i „O pewnych warunkach postępu gospodarczego”, nr 4/82).

Horyzont czasowy w planowaniu

DOKONCZENIE ZE STR. 1

tyczną dla właściwych organów, stwierdzono co następuje:

„Nowy tryb planowania powinien umożliwić usunięcie ujemnych zjawisk, jakie powoduje ograniczenie planowania w praktyce do okresów rocznych. Do takich zjawisk należy niechęć do podejmowania wieloletnich zamierzeń, technicznych, zaniebywanie zasadniczych remontów, jeśli ich efekty występują dopiero w następnych latach, brak bodźców do przygotowania produkcji na przyszłość.”

Czy można dzisiaj stwierdzić, że te negatywne zjawiska, które wymieniała uchwała nie występują w naszej gospodarce? Wydaje się, iż odwrotnie. Analiza przeprowadzona przez kolejne zebrań plenarne KC, które podejmowały sprawy postępu technicznego, usprawnień organizacji pracy, oszczędności materiałowych, rozwoju produkcji eksportowej, usprawnienia procesów inwestowania wykazały do wody, że nieustannie w pracy nad uporządkowaniem gospodarki natrafiamy na bariery planu rocznego. Nieprzypadkowo przecież podkreślamy coraz mocniej, iż należy dążyć do usunięcia izolacji między planami inwestycyjnymi i planami postępu technicznego, obejmującymi z reguły okresy dłuższe niż rok, a bieżącymi planami produkcji zawartymi w okresie roku (1). Materiały dziesiątków narad i publikacji wykazują również wyraźnie, jakie straty ponosimy w związku z nierytmiczną produkcją, produkcją, która pod koniec okresu planowego, a więc zwłaszcza w grudniu, wykonuje się niemal za wszelką cenę, bez względu na nakłady materiałowe i pracy ludzkiej, po to, żeby w pierwszej dekadzie stycznia nastąpiło gwałtowne zalamanie, wyrównywane dopiero z trudem pod koniec drugiego kwartału. Nie trzeba tu przytaczać cyfrowych materiałów, wystarczy spojrzeć na wykres wzrostu produkcji globalnej w miesięcznym Biuletynie GUS.

Jeżeli w tych wszystkich dziedzinach obserwujemy pewien postęp, a ma to miejsce przede wszystkim

w dziedzinie planowania postępu technicznego, to w gruncie rzeczy przede wszystkim dlatego, że w ramach istniejącego systemu planowania zastosowaliśmy środki pozwalające zainteresować podmioty gospodarcze działaniami wybiegającymi poza okres planu rocznego. Mam tu na myśli przede wszystkim tzw. fundusz postępu technicznego, który jest między innymi formą premiowania za przyszłe efekty ekonomiczne przedsiębiorstwa, a ściślej rzecz biorąc formą rekompensaty za negatywne skutki materialne, które powstają w rezultacie podejmowania przez przedsiębiorstwo działalności nie wynikającej wprost z nakazów planu rocznego. Ale wszystko to należy do środków paliatywnych, w dodatku sprzecznych z całokształtem nacisków, nakazów i bodźców związanych z planem rocznym. Dlatego też, jak to celnie, chociaż w nieco innym kontekście podkreśla w swoim artykule Stanisław Kuziński, „w konkurencji celów bardziej bezpośrednich lub bardziej widocznych z celami dalszymi w ich efektach i mniej widocznymi (a zwykle niepołączalnymi) zwyciężają najczęściej te pierwsze” (2). Tak właśnie przedstawia się sprawa z funduszem postępu technicznego, którego pozytywna niewątpliwie rola minimalizowana jest przez systemy premiowania, związane z planem rocznym.

Zresztą fundusz postępu technicznego łagodzi negatywne skutki planowania rocznego na jednym tylko, choć niezwykle ważnym odcinku. Dlatego też tego typu kierunek wyłamywania się z ram planu rocznego musiałby logicznie prowadzić do postulowania tworzenia nowych funduszy, które umożliwiłyby podejmowanie na wszystkich pozostałych odcinkach inicjatyw nie wynikających z rocznego trybu planowania, bez naruszania przy tym interesów przedsiębiorstwa, związanych „z normalną” realizacją planu

rocznego. Nieprzypadkowo przecież w projekcie też o organizacji służb ekonomicznych mówi się o potrzebie utworzenia funduszu postępu ekonomicznego („Z.G.” Nr 49/1982), podkreślając równocześnie: „Sumy odprowadzane na fundusz postępu ekonomicznego nie powinny mieć wpływu na aktualny poziom wyników gospodarczych i warunki premiowania.”

Obecnie od konstruowania planów kilkuletnich przechodzimy do ich uzupełniania planami perspektywicznymi, dwudziestoletnimi. Korodacyjna tych planów z planami innych krajów socjalistycznych oznacza, że nie będzie ich można rewidować w sposób zbyt daleko idący zwłaszcza w ich części „inwestycyjnej”. Powstaje więc sytuacja rozszerzenia horyzontu czasowego centralnego planifikatora. Jeżeli w tej sytuacji nie znajdziemy sposobów rozszerzenia horyzontu czasowego planów, które faktycznie obejmują podmioty gospodarcze – przedsiębiorstwa i zjednoczenia – rozdział między planami długofalowymi a rzeczywistością stanie się głębszy i nastąpi akceleracja związanych z tym negatywnych skutków ekonomicznych i społecznych.

Tak się składa, że w powyższej sytuacji, w której najprostszym wyjściem może się wydać dążenie do rozszerzenia horyzontu czasowego planowania dla przedsiębiorstw i zjednoczeń, a więc do konkretnie realizacji dawno już przyjętych założeń o przejściu do tzw. umownej stabilności planów wieloletnich pojawiają się poglądy, które koniec końców oznaczają teoretyczny powrót do koncepcji planowania jednorocznego (3). Teoretyczny dlatego, że w praktyce dotychczasowej, mimo szeregu uchałw i prac przygotowawczych (Tezy w sprawie metod planowania, przedstawione komisji sejmowej w dniu 27 maja

1960 r., zasady wieloletniego planowania finansowego zawarte w uchwale Rady Ministrów Nr 387 z 17.11.1960) nie mieliśmy przecież do czynienia ze stabilnym planowaniem wieloletnim (normatywy wieloletnie, stabilizujące warunki ekonomiczne działalności przedsiębiorstw na lata 1963 – 1965 nie zostały – mimo zaawansowanych prac przygotowawczych – wprowadzone i nie jest wiadome, co o tym zdecydowało).

Nie ulega wątpliwości, że odwrót od tezy o tzw. stabilności planu wieloletniego wiąże się z niepożądaniem w realizacji bieżącego planu 5-letniego. Powstaje jednak tutaj natychmiast pytanie: jaki to ma istotnie związek z postulowaną lecz niezrealizowaną tezą o tzw. stabilności planu wieloletniego?

Jest rzeczą zadziwiającą, że teza o tzw. stabilności planów wieloletnich, która nie powstała przecież w głowach kilku uczonych czy fanatystów, lecz jako rezultat rzeczowej krytyki negatywnych zjawisk w naszym systemie planowania i zarządzania, odkładana jest teraz ad acta, mimo iż brak jest podstaw do stwierdzenia, iż zastosowaliśmy inne środki, którymi moglibyśmy ją zastąpić. Co więcej, podkreślam już, że o wiele głębiej i ostrzej widziwmy obecnie przyczyny, które prowadziły logicznie do propozycji o nowej roli planów wieloletnich.

Już od dość dawna pogodził się z faktem, iż wszelkiego typu poglądy, w tym również poglądy na problemy gospodarcze, kształtują się pod przemożnym wpływem bieżących wydarzeń. Jakbyśmy nie próbowali szukać oparcia w teorii, czy w analizie przeszłości, zawsze musimy brać poprawkę na to, iż ocena formulowana na dzień dzisiejszy jest w jakimś stopniu wynikiem penetracji w naszych mózgach dokonywanej przez nacisk bieżącej sytuacji. Wydawałoby się, że dzisiaj, mając w pamięci wiele ne-

gatywnych doświadczeń zbyt impulsywnego działania pod naciskiem konkretnych, często zresztą przejściowych sytuacji, potrafimy lepiej dokonywać selekcji pomiędzy zjawiskami trwałymi i przejściowymi, zjawiskami możliwymi do uniknięcia i tzw. przyczynami obiektywnymi.

Nie chciałbym oczywiście stworzyć wrażenia, że problem stabilności planów wieloletnich nie budzi i u mnie żadnych wątpliwości i powód do nich w drugiej części artykułu. Dotychczasowy przebieg realizacji planu 5-letniego stanowi ostrzeżenie dla tych, którzy w stabilizowaniu planów wieloletnich widzieli jedynie remedium na wszystkie schorzenia naszego systemu gospodarczego. Sprawa jest jak najbardziej dyskusyjna, ale o to mi właśnie chodzi, aby nie pogrzebać jej bez dyskusji.

c.d.n.

JAN GŁOWCZYK

1) W uchwale X Plenum Komitetu Centralnego PZPR z dnia 1982 r. „Przyspieszyć prace nad wprowadzeniem nowej metodologii planowania postępu technicznego, zwracając szczególną uwagę na planowanie na szczeblu przedsiębiorstw i branż oraz na powiązanie planu postępu technicznego z planem produkcyjnym, planem inwestycyjnym, planem zaopatrzenia, planem wzrostu wydatków na pracę, planem obniżki kosztów”.

2) „Plany rozwoju techniki w przedsiębiorstwach powinny być opracowane jako plany wieloletnie i roczne. W planach rocznych powinny znaleźć się przedsięwzięcia najpilniejsze, a także te, które powinny być realizowane jako przygotowanie do rozwoju techniki w latach następnych”.

3) „Przenalizować system tworzenia i pozostawienia postępu technicznego. Fundusz postępu technicznego powinien w znacznej części pozostawać do dyspozycji przedsiębiorstw. Należy ustalić wieloletnie wskaźniki odpisu na fundusz postępu technicznego”.

4) „Na ile aktualna sytuacja gospodarczej” – „Nowe Drogi” nr 1/1983, str. 71.

5) Porównaj artykuł S. Markowskiego, Z.G. Nr 5/1983.

2 ZYCIE GOSPODARCZE

Nr 6 (395) – 10 II 1983 r.

Prace nad reformą prawa budżetowego

Na początku obrad (w dniu 31 stycznia) Komisji Planu Gospodarczego, Budżetu i Finansów znalazła się — z inicjatywy Ministerstwa Finansów — sprawa reformy obowiązującego obecnie prawa budżetowego. W inicjatywie tej nie chodzi o bieżącą nowelizację przepisów, lecz o przygotowanie takich zmian, które by z dużą precyzją dostosowane zostały do nowych warunków, w jakich realizowany będzie przyszły plan 5-letni.

Minister Finansów w słowie wstępnym wskazał, że przedstawiona Komisji informacja stanowi próbę ewidencji tematów i charakterystyki rozważań nad problemami funkcjonowania systemu budżetowego — zarówno tymi, które wyłoniły się w dyskusjach na forum Sejmu, jak i tymi, które nasuwały się realizatorom prawa budżetowego.

Informację o pracach podjętych nad reformą prawa budżetowego przedstawił Komisji dyrektor Zakładu Naukowo-Badawczego Ministerstwa Finansów, doc. dr Zbigniew Piroszyski.

Istnieje potrzeba zmiany ustawy z 1958 r. o prawie budżetowym. Praktyka ostatnich lat wskazuje, że szereg rozwiązań instytucjonalnych przyjętych w prawie budżetowym, wymaga określonej korekty, która by w dostatecznej mierze rozwiązywała istotne elementy systemu budżetowego. Punktem wyjścia podjętych w tym względzie prac jest ocena funkcjonowania systemu budżetowego pod kątem ogólnych założeń polityczno-gospodarczych oraz efektywności i skuteczności działania.

W informacji stwierdza się, że zakres zmian jakie należałoby wprowadzić do obowiązującego obecnie prawa budżetowego, jest trudny do precyzowania. Można mówić na razie albo o zamierzonej reformie, albo tylko o szerszej lub węższej nowelizacji ustawy z 1958 r. Zależać będzie od końcowych wyników prowadzonych obecnie badań. Ministerstwo Finansów zamierza tak je organizować, aby uchwalcione przez Sejm nowe prawo budżetowe i odpowiednie przepisy wykonawcze obowiązywały od 1966 r., tj. od pierwszego roku nowego planu 5-letniego. Takie stanowisko jest wyrazem poglądu, że system zarządzania gospodarką narodową powinien być dostosowany do założeń rozwoju danego okresu, a w związku z tym określenie metod zarządzania — a jedną z nich jest działalność mechanizmu budżetowego — powinno następować w powiązaniu z planem wieloletnim, a więc wtedy, gdy są już znane podstawowe założenia i proporcje planu.

Przygotowanie reformy prawa budżetowego poprzedzone więc będzie kompleksowymi badaniami systemu budżetowego, które powinny na tle doświadczeń praktycznych zapewnić możliwości wyczerpującej oceny urządzeń systemu oraz udoskonalenie przyjętych rozwiązań. Prace prowadzone są przez specjalistów — ekonomistów, finansistów i prawników. Na podstawie opracowań odcinkowych ukształtuje się wstępny projekt prawa budżetowego. Prace nad tym projektem Ministerstwo Finansów w swoim zakresie zamierza zakończyć do końca bieżącego roku.

Zdaniem Ministerstwa Finansów, byłoby również celowe — oprócz normalnych uzgodnień międzyresortowych — powołanie dla zaopiniowania tegoż projektu specjalnej komisji, do której weszłyby działacze polityczni i gospodarczy, przedstawiciele nauki i praktyki. Po uzgodnieniu międzyresortowym i ewent. konsultowaniu przez wspomnianą komisję — projekt prawa budżetowego byłby przedłożony Radzie Ministrów, a następnie stałby się przedmiotem dyskusji sejmowej na sesji jesiennej 1964 roku.

W ramach dyskusji dodatkowych wyjaśnień udzielił Minister Finansów oraz dyrektor Zakładu Naukowo-Badawczego Ministerstwa Finansów.

H. S.

Według opinii Ministerstwa Finansów, zarysowują się następujące ogólne założenia zmian w systemie budżetowym i prawie budżetowym:

- Ogólne zasady obowiązującego systemu budżetowego są zgodne z charakterem gospodarki socjalistycznej. Wynika stąd szeroki zakres budżetu i jego podstawowa struktura organizacyjna (budżet centralny i budżety terenowe), które powinny być utrzymane. Równocześnie jednak należy w szerszym niż dotychczas zakresie uwzględnić w ramach prawa budżetowego gospodarczy charakter budżetu oraz dostosować układ budżetu do systemu planowania i zarządzania gospodarką narodową.

- Rola budżetu w planowaniu gospodarki narodowej, a zwłaszcza w realizacji planów gospodarczych, wymaga zachowania zgodności norm prawa budżetowego z normami regulującymi planowanie gospodarcze (w związku z projektowaną ustawą o planach gospodarczych). Stąd też projektowanie zmian w prawie budżetowym należy wiązać z koordynacją z systemem planowania gospodarczego.
- Zgodnie z ogólną tendencją rozwojową prawo budżetowe powinno uwzględnić dalsze pogłębienie procesu decentralizacji i demokratyzacji systemu zarządzania gospodarką narodową. W szczególności należy położyć nacisk na zakres budżetowych uprawnień Sejmu i rad narodowych oraz zmniejszyć udział w podejmowaniu decyzji, a zwłaszcza w nadzorze nad działalnością organów administracji.

- W zakresie budżetowych uprawnień organów administracji szczególnym zadaniem jest prawidłowe określenie uprawnień organów finansowych (Ministerstwo Finansów i wydziały finansowe). Reforma obowiązującego prawa budżetowego powinna doprowadzić do stworzenia układu, w którym — przy utrzymaniu dotychczasowej roli organów władzy państwowej w zakresie spraw ekonomiczno-finansowych oraz stopnia decentralizacji zarządzania gospodarką narodową — zostałby optymalnie wzmocniony wpływ organów finansowych na proces ustalania i realizacji planu gospodarczego.

*

INFORMACJA Ministerstwa Finansów, zarysowująca zakres i kierunek prac badawczych nad projektem reformy obowiązującego prawa budżetowego, wywołała żywe zainteresowanie ze strony Komisji. W dyskusji nad poruszoną w informacji zagadnieniami zabrało głos 11 posłów. Jak zaznaczył jeden z dyskutantów, inicjatywa Ministerstwa Finansów przedstawienia komisji sejmowej problematyki zmian systemu budżetowego zasługuje na uznanie, pozwala bowiem rozszerzyć krąg dyskusji i wysnuć z niej wiele praktycznych wniosków.

Dyskusję podsumował przewodniczący Komisji, poseł Józef Kulesza. Stwierdził on, że najważniejsze problemy wysunęte we wstępnej dyskusji przez Komisję — to sprawa dalszego uściślenia budżetu przy równoczesnym zapewnieniu jego jasności, sprawa przyspieszenia terminu uchwalania budżetu przy równoczesnym ograniczeniu jego szczegółowości. Powołaniem problemem są sprawy budżetów rad narodowych, a przede wszystkim sposób dysponowania nadwyżką budżetową. Rozważania Komisji, rzecz jasna, powinny być wzięte pod uwagę w dalszych pracach nad projektem reformy prawa budżetowego.

W ramach dyskusji dodatkowych wyjaśnień udzielił Minister Finansów oraz dyrektor Zakładu Naukowo-Badawczego Ministerstwa Finansów.

Oświęcimski kombinat chemiczny znany jest powszechnie. Mało jednak kto wie, że przy tej największej w Polsce fabryce chemicznej istnieje już od dwóch lat „kombinat naukowy”. Tak bowiem można by nazwać Ośrodek Szkolenia Przykładowego przy Zakładach Chemicznych Oświęcim.

Na trudności doboru odpowiedniego kadry nauczycielskiej i personelu natrafiono już na samym początku budowy Zakładów. I dzisiaj, po kilkunastu latach, nie tylko nie zostały one rozwiązane, lecz przeciwnie — znacznie wzrosły. W okolicy Oświęcimia istnieje wiele — stale rozbudowujących się — dużych zakładów przemysłowych, i tak np. najbliższa kopalnia węgla kamiennego znajduje się w odległości ok. 7 km. kilkanaście kilometrów dzielą Oświęcim od huty aluminium i elektrowni w Skawinie, od dużego ośrodka przemysłowego Chrzanów-Trzebnia itd. Wszędzie tam można znaleźć dobre (a czasem nawet i lepsze niż w Oświęcimiu) warunki pracy i płacy. A tymczasem roczne zapotrzebowanie na obsadę nowych stanowisk pracowników z wykształceniem z tej okolicy fabryki oraz uzupełnienie ubytku, wyniosło około tysiąca osób rocznie.

Dlatego też zapewnienie Zakładom koniecznej stabilizacji kadry musiało od początku pójść dwiema drogami: po pierwsze — poprzez poważną rozbudowę przyfabrycznego osiedla mieszkaniowego, po drugie — poprzez stałe i intensywne szkolenie załogi, a szczególnie przygotowanie do zawodu nowych kadr.

PO TRZECH LATACH

Pierwszą formą szkolenia przy fabryce, była powstała jeszcze w 1948 roku Szkoła Przysposobienia Przemysłowego. Miała ona przysposobić do zawodu około 500 uczniów rocznie. Nie pokrywało to jednak stałego, dotkliwego braku wykwalifikowanych pracowników. Zorganizowano więc Szkołę Zawodową i Technikum Chemiczne i Mechaniczne. Był to już poważny krok naprzód, tym bardziej, że szkoły te były dobrze prowadzone zarówno pod względem pedagogicznym jak i fachowym. Podstawową jednak ich wadą było, że znajdowały się one w gestii Ministerstwa Oświaty — nie były więc bezpośrednio związane z Zakładami. Kształcili się tu uczniowie z całej Polski, którzy często — po ukończeniu nauki — wracali w swoje strony, nie podejmując pracy w Zakładach.

Wszystko to spowodowało, że w roku 1959 Zakłady wystąpiły do Ministerstwa Przemysłu Chemicznego o zezwolenie na otwarcie własnej przykładowej szkoły zawodowej ze specjalnościami odpowiadającymi aktualnym zapotrzebowaniom fabryki. Po przezwyciężeniu szeregu trudności uruchomiono z początkiem roku szkolnego 1960/61 — 3-letnią Szkołę Zasadniczą i 3-letnie Technikum. Tak powstał zależak oświęcimskich zakładów naukowych.

Po trzech latach Zakład Szkolenia Zawodowego, stanowiący integralną część Oświęcimskich Zakładów Chemicznych, obejmuje prawie 1.700 uczniów w zakładowym średnim oraz ponad 110 słuchaczy w szkolnictwie wyższym. Warto poznać się bliżej z istniejącymi w Oświęcimiu szkołami, gdyż zakres kształcenia, jakim dysponuje Zakład Szkoleniowy, jest naprawdę imponujący.

SZKOLNICTWO ŚREDNIE

Szkolnictwo średnie obejmuje 6 szkół. Omówimy je po kolei.

3-letnia ZASADNICZA SZKOŁA ZAWODOWA (dla młodocianych), uruchomiona w 1960 roku, obejmuje obecnie na I, II i III-cim roku 36 klas, w których kształcą się młodzież w specjalnościach: laboranta przemysłu chemicznego, aparatury, ślusarza aparatury chemicznej, elektromontera, pomiarowca aparatury kontrolno-pomiarowej.

W bieżącym roku szkolnym ilość uczniów wynosi 1.250 osób. Na specjalne podkreślenie zasługuje fakt, że oprócz młodzieży z rejonu Oświęcimia kształcą się tu także 90 osób dla przyszłych Zakładów Azotowych w Puławach i 90 osób dla Zakładów Rafineryjnych w Plocku. Uczniowie szkoły są równocześnie pracownikami Zakładu, ponieważ przed rozpoczęciem nauki podpisują umowę na odpracowanie 3 lat w fabryce. W zamian za to otrzymują „stypendium” (zwane tu placą): 200 — 1 miesięcznie w I-tym roku nauki, 320 — w II-gim i 550 zł w III-cim. Szkoła posiada doskonale zorganizowane warsztaty mechaniczne, w których

wszyscy uczniowie pracują trzy dni w tygodniu; pozostałe trzy dni przeznaczają na naukę teoretyczną. Nauka kończy się dyplomem „robotnika wykwalifikowanego”.

2-letnia ZASADNICZA SZKOŁA ZAWODOWA (dla dorosłych), uruchomiona w roku 1962, przeznaczona jest dla tych pracowników Z. Ch. Oświęcim, którzy nie mają ukończonej zasadniczej szkoły zawodowej. Takich pracujących w Zakładach ponad 3.000 osób, a przecież bez dyplomu robotnika kwalifikowanego nie będą mogli (w najbliższej przyszłości) zajmować stanowisk, które wymagają pełnych kwalifikacji zawodowych. Szkoła posiada specjalności: ślusarza, pomiarowca, aparaturę. Do szkoły tej przyjmują się kandydatów mających ukończoną 18 lat życia oraz co najmniej dwa lata praktyki w zawodzie. W chwili obecnej czynny jest I-ty rok nauki z 80-cio słuchaczami.

Oświęcimski kombinat naukowy

ANDRZEJ DOMINIERSKI

3-letnie TECHNIKUM WIECZOROWE (dla dorosłych) uruchomione w 1961 roku, jest jakby dalszym ciągiem możliwości kształcenia się dla tych pracowników Zakładów, którzy ukończyli Szkołę Zasadniczą. Obejmuje 240 słuchaczy (na I-szym i II-gim roku) oraz posiada specjalności: mechanika budowy aparatury chemicznej, elektrotechnika, technika aparatury kontrolno-pomiarowej, technologia-chemika. Ogółem 20 godzin tygodniowo nauczania (wieczorowego).

2-letnia SZKOŁA MISTRZÓW, uruchomiona w 1961 roku, przyjmuje absolwentów po ukończeniu zasadniczej Szkoły Zawodowej oraz 5 latach praktyki w Zakładach. Daje ona prawo do tytułu „mistrza” (w zakresie przemysłu chemicznego) i posiada specjalizację w kierunkach: aparatury, mechanika, elektrotechnika. W bieżącym roku szkolnym „Szkołę Mistrzów” ukończy ponad 60 słuchaczy.

3-letnia PAŃSTWOWA SZKOŁA TECHNICZNA uruchomiona została w bieżącym roku szkolnym. Przyjmuje się do niej absolwentów liceów ogólnokształcących. Obecnie istnieje jeden kierunek nauczania: Wydział Gospodarki Wodnej — ilość słuchaczy 17 osób.

Celem szkoły jest kształcenie kandydatów — techników do pracy w gospodarstwie wodnym, a szczególnie wyspecjalizowanych w tak trudnej obecnie gospodarce ściekami. Dotychczas bowiem odczuwa się prawie całkowity brak specjalistów w wydziałach wodnym i ściekowym. W następnym roku szkolnym należy się spodziewać rozszerzenia naboru z innych zakładów pracy (także gospodarstwa komunalnej) zainteresowanych tym zagadnieniem.

2 i pół letnie TECHNIKUM DLA OBCOKRAJOWCÓW uruchomione zostało również w bieżącym roku szkolnym. Obecnie kształcą się tu 22 słuchacze-obcokrajowców, w tym: 18 obywateli Republiki Kubańskiej, 2 uczniów pochodzących z Keni i 2 z Gwinei w Afryce. Szkoła posiada specjalności w kierunkach: analizy chemicznej, pomiarów i automatyki w przemyśle chemicznym. Młodzi przybysze z dalekich stron szkoły są obecnie na półrocznym tzw. kursie przygotowawczym z języka polskiego, fizyki, chemii i matematyki, a od lutego br.

rozpoczną normalną naukę w Technikum. Szkoła została zorganizowana z inicjatywy Komitetu Pracy i Pacy oraz Ministerstwa Przemysłu Chemicznego — w ramach wzajemnej pomocy krajów socjalistycznych.

135 ABSOLWENTÓW STUDIUM WIECZOROWYCH

Szkolnictwo wyższe Zakładów Chemicznych Oświęcim obejmuje: PUNKT KONSULTACYJNY WYDZ. MECHANICZNEGO POLITECHNIKI KRAKOWSKIEJ — obecnie czynny dla II i IV roku tego wydziału w Oświęcimiu. Liczba słuchaczy wynosi łącznie 62 osoby.

PUNKT KONSULTACYJNY WYDZ. SZKOŁY EKONOMICZNEJ W KATOWICACH — obecnie czynny dla II roku. Liczba słuchaczy — 19 osób.

ważniejszych przez Radę Wydziału Uczelni.

Ośrodek Szkoleniowy (finansowany jest i podlega administracyjnie Zakładom Chemicznym Oświęcim). Jedynie placę dla pedagogicznych realizowaną z budżetu Ministerstwa Oświaty. Ministerstwo to nadzoruje również, w porozumieniu z Ministerstwem Chemii, programy nauczania w poszczególnych szkołach.

ROZBUDOWA „KOMBINATU”

Dotychczas wykłady i nauka odbywają się w starym, jeszcze poniekąd mieście. Budowa nowych gmachów Ośrodka Szkoleniowego jest już poważnie zaawansowana. Jako pierwszy oddano w 1960-tym roku gmach internatu. Zaprojektowany i wykonany wg najnowszych osiągnięć techniki budowlanej, może pomieścić 500 uczniów w wygodnych i komfortowych warunkach. W lutym br. planowane jest zakończenie budowy pierwszego z zespołu gmachów szkolnych. Nowy budynek o kubaturze 12.000 m³ pomieści 14 sal lekcyjnych, 3 sale laboratoryjne, salę rysunku technicznego i salę gimnastyczną. Wg założeń najbliższa z kolei inwestycja ma być pawilon warsztatów mechanicznych, a następną — drugi budynek szkolny.

Jak chyba nigdzie w Polsce, istnieje tu, na prowincji, możliwość kształcenia się od szkoły podstawowej aż do uczelni wyższej łącznie. Można sobie obrać albo kierunek nauki technicznej ze specjalnościami (chemiczna, mechaniczna, elektrotechniczna) albo kierunek ekonomiczny.

Poza korzyściami, jakie Ośrodek Szkoleniowy przynosi Zakładom Chemicznym, trzeba jeszcze podkreślić znaczenie zakładów naukowych dla rozwoju intelektualnego i kulturalnego tutejszego terenu. Oświęcim oddalony jest od tak poważnych ośrodków szkolnych jak: Katowice, Gliwice lub Kraków, do których dotychczas musiła dojeżdżać młodzież z okolicznych terenów. Co nie jest łatwe, szczególnie dla osób pracujących. Dalszy poważny rozwój Ośrodka Szkoleniowego wydaje się więc być zapewniony. Świadczy o tym stała jego rozbudowa — już w obecnym roku szkolnym wychodzi on „poza ramy” Oświęcimia poprzez przyjmowanie uczniów z innych zakładów pracy, a nawet z dalekiej zagranicy.

Zakłady Chemiczne Oświęcim stałe się rozbudowują. Pod koniec planu 5-letniego liczyć mają ponad 12.000 osób, do roku 1970 zatrudnienie wzrosnąć ma do 14.000 osób. Jedynie więc stała rozbudowa Ośrodka Szkoleniowego zapewni może fabryce stały przyrost kadry pracowników fizycznych i umysłowych tzw. średniego nadzoru o odpowiednim poziomie zawodowym oraz zmniejszenie do minimum fluktuacji przez zwlanianie absolwentów po ukończeniu szkoły — z fabryki.

KRONIKA Turystyczna

Plenarne posiedzenie Rady Turystyki

W grudniu ub. r. odbyło się plenarne Wzrosty GKKFIT, w którym wzięli udział Wiceprzewodniczący GKKFIT, Michał Jękiel. Obrady otworzył Przewodniczący Rady Turystyki, Tadeusz Cwik. Referat wprowadzający nt. „Rola i zadania rad narodowych w tworzeniu warunków rozwoju turystyki w Polsce” wygłosił prof. Zygmunt Filipowicz, zaś koreferat na temat doświadczeń rad narodowych woj. śląskiego w zakresie turystyki — przewodniczący PWRN w Gdańsku, Piotr Stolarek. W dalszym ciągu obrad przewodniczący II Zespołu Turystyki W. Górzebowski zapoznał zebranych z treścią oceny projektu wytycznych URM i GKKFIT, dotyczących usprawnienia działalności rad narodowych w dziedzinie zagospodarowania i obsługi ruchu turystycznego oraz zagadnień wynajmu kwatery prywatnych. Zarówno referaty, jak i oświadczenia były przedmiotem dyskusji i długotrwałej dyskusji.

Dyskusję zabrał również głos wiceprzewodniczący Michał Jękiel, który stwierdził, że inicjatywa uregulowania współdziałania między radami narodowymi a instytucjami resortu turystyki wyszła od Urzędu Rady Ministrów. W porozumieniu z GKKFIT — URM uznał za konieczne opracowanie szczegółowych wytycznych w dziedzinie koordynacji działalności wszystkich resortów w zakresie turystyki. Mówca wskazał przy tym na potrzebę korzystania z istniejącego już dorobku i cennych doświadczeń, jakimi wykazuje się

Ustrzyki Dolne — polski Meran

Przedium PRN w Ustrzykach Dolnych uchwaliło na jednym z ostatnich posiedzeń program działania Powiatowego Ośrodka Sportu, Turystyki i Wypoczynku „Poloniny” na lata 1963-1965. Głównym zadaniem programu jest mowa o wyjątkowych walorach turystycznych regionu ustrzyckiego. W granicach powiatu znajduje się najciekawszy obszar Bieszczadzki. Obszar ten posiada doskonałe warunki do wypoczynku i rozrywki. W Ustrzykach Dolnych, region wyróżnia się szczególnym bogactwem źródeł mineralnych o silnych właściwościach leczniczych. W Ustrzykach Dolnych, region wyróżnia się szczególnym bogactwem źródeł mineralnych o silnych właściwościach leczniczych. W Ustrzykach Dolnych, region wyróżnia się szczególnym bogactwem źródeł mineralnych o silnych właściwościach leczniczych.

Aktualny stan bazy turystycznej w tej części Bieszczadów — to 94 łóżka w hotelach komunalnych w Ustrzykach Dolnych i Lututowicach, 85 łóżek w schronisku turystycznym w Ustrzykach Górnych, 44 łóżka w ośrodku campingowym w Dzwonicy, 42 łóżka w 2 sezonowych schroniskach szkolnych, 40 miejsc w obu stacjach turystycznych w Ustrzykach Dolnych i Tworzyńskim oraz 20 łóżek w hoteliku Przeds. „Poloniny” w Ustrzykach Dolnych. Poza tymi 325 miejscami noclegowymi istnieje jeszcze szereg miejsc, gdzie turystyka jest w Sokole, do której braku jest jednak dojazdu. W zestawieniu z tym niewielkim potencjałem noclegowym szczególnie wymowna jest liczba ok. 200 osób turystów, którzy w Ustrzykach Dolnych, w okresie od 1.10.1962 do 1.10.1963, spędzili noclegi. W tym czasie w Ustrzykach Dolnych, w okresie od 1.10.1962 do 1.10.1963, spędzili noclegi.

Program działania Ośrodka „Poloniny” na lata 1963-65 przewiduje zwiększenie bazy noclegowej do 800-1000 miejsc i bazy żywieniowej do 800 miejsc, zagospodarowanie w 8-12 miejscowościach terenów pod przyszłe urządzenia turystyczne, przekształcenie większej ilości przystanków itd. Planuje się ponadto zakup własnego autokaru oraz przygotowanie do 1965 r. ok. 50 ha upraw warzywno-owo-warzywnych. W zakresie wyehowania fizycznego i sportu „Poloniny” zamierza zwiększyć ilość szkoleń narciarskich i uzdrowić 4 kąpieliska. Wzrost bazy noclegowej osiągnie się poprzez remonty i adaptację obiektów w Chmielcu, Telesinie, Liskowatcu i Czarnym. Ponadto będą poczynione kroki w kierunku uruchomienia rezerwy prywatnej bazy noclegowej oraz wykorzystania wolnych pomieszczeń w leśniczówkach „Poloniny” w Ustrzykach Dolnych, Górnym, należących do Krak. Przedsiębiorstwa Robót Drogowych.

Gdy kontrolerów sześciu..

BARBARA WIŚNIEWSKA

mlęczarskich. Na 19 rozpatrywanych wniosków o przyznanie znaku jakości wyrobów elektrotechnicznych, ze znakiem kontrolnym „KWE” oraz 14 artykułów

gotowujących się do złożenia zgłoszeń. Są bowiem przez swoje resorty zobowiązane do uzyskania znaków jakości na określone towary. Jest to szczególnie znamienne w zestawieniu z faktem, że głównym kryterium przyznania znaku jakości jest w istocie zgodność wyrobu z obowiązującymi przy jego produkcji normami. Łatwo więc odgadnąć, że o wydaniu wielu decyzji odmownych przesądziło to, że artykuły odbiegały od przyjętych standardów jakościowych. Producentów tych wyrobów na ogół nie orientowali się nawet, jaki poziom one reprezentowały!

Wprawdzie przekonują, że stopniowo zwiększa się w obrocie towarowym udział wyrobów oznaczonych. Równocześnie jednak dochodzi, że znaczna ilość zgłoszonych wniosków została rozpatrzona negatywnie.

Na 934 rozpatrzonych przez orzecznictwo wniosków — udzielono w 1962 r. 459 zezwoleń na używanie znaku jakości. W tej liczbie mieści się 112 wyrobów elektrotechnicznych ze znakiem kontrolnym „KWE” oraz 14 artykułów

Wśród wielu różnorodnych, mniej i bardziej istotnych przyczyn tych niezadowolających postępów w poprawie jakości produkcji, niemało rolę odgrywa więc i fakt, że instytucje kontrolujące i odbiorcy działają nie wspólnie, a obok siebie, przy czym każda na własny rachunek. Izolacja ta nie sprzyja współdziałaniu, przeciwnie. Działanie pracy przez poszczególne jednostki nie należy do rzadkich przypadków. Niechęć bowiem uznają one wyniki badań przeprowadzonych przez „obce” jednostki.

Np. „Polargo” nie zwalnia z kontroli towarów opatrzonego znakiem jakości. Jakkolwiek skądinąd wiadomo, że Biuro Znaku Jakości jest instytucją najbardziej niezależną, wolną od wpływów resortów. Dokonywanie wzajemnej kontroli działalności przez instytucje powołane do... kontroli można by uznać za dość zabawne, ale chyba nie w sytuacji, gdy jakość towarów jest coraz poważniejszym problemem. Szkoda doprawdy sił na uprawianie partyzanckich działań. Warto natomiast zacząć wreszcie racjonalnie wykorzystywać wszystkie, będące w dyspozycji środki dla po-

prawy jakości towarów. Jest to możliwe pod warunkiem zapewnienia koordynacji pracy i współdziałania istniejących instytucji kontrolujących i odbiorczych, niezależnych od producenta.

Stworzenie międzyresortowego zespołu koordynującego działalność tych instytucji pozwoliłoby na najlepsze wykorzystanie ich doświadczeń i realizację postulowanych przez nie od dawna wniosków. M. in. na wprowadzenie licencjonowania zakładów i produkowanych przez nie asortymentów, koncentrację produkcji określonych wyrobów w tych przedsiębiorstwach, które mają najlepsze warunki dla osiągnięcia w krótkim okresie czasu produkcji wysokiej jakości.

Współpraca wszystkich zainteresowanych instytucji może zapewnić skupienie wysiłków na usuwaniu najbardziej istotnych przyczyn, obniżających jakość produkcji. Dlatego też trzeba uznać tę sprawę nie tylko za ważną, ale i pilną. A przy tym możliwą do rozwiązania nie poprzez tworzenie nowych instytucji, a pełne wykorzystanie już istniejących. Koordynatorem działalności jednostek kwalifikujących i odbiorczych może być np. Biuro Znaku Jakości przy Polskim Komitecie Normalizacyjnym.

BZJ ma wszelkie dane ku temu, by z rejestratora producentów wytwarzających wyroby dobrej jakości stać się instytucją, która aktywnie wpływa na poprawę jakości produkcji towarowej.

Warto myśleć na co dzień

WOJCIECH PODWAPIŃSKI

Czy można bez inwestycji? A jeżeli tak — to co? Oto pytania, na które będę się starał znaleźć odpowiedź. Spostrzeżenia moje odnoszą się do przemysłu elektro-maszynowego, tego najbardziej skomplikowanego z przemysłów.

Znane są „targi”, jakie odbywają się między zakładami przemysłowymi a zjednoczeniami w zakresie zatwierdzania planów postępu technicznego, inwestycji i towarzyszących im planów finansowych. Z reguły zadania przedsiębiorstw idą w kierunku rozbudowy powierzchni produkcyjnych i pomocniczych oraz zakupu nowych maszyn i urządzeń. Zjednoczenia — mając do dyspozycji określoną pulę środków inwestycyjnych — ustalają dla poszczególnych przedsiębiorstw w sposób bardziej lub mniej uzasadniony limity inwestycyjne. Po ich zatwierdzeniu zakład „X” uważa, że otrzymał w limicie inwestycyjnym pokrycie na 25 proc. swoich potrzeb, a jego zjednoczenie — że dało zakładowi „X” o 25 proc. więcej środków inwestycyjnych niż zakładowi „Y”.

Analiza rzeczowych planów postępu technicznego i planów inwestycyjnych winna być bardziej wiarygodna pod względem ekonomicznej celowości. Jeżeli przedsiębiorstwo zamierza wykonać zadania produkcyjne i osiągnąć zaplanowane wskaźniki wyłącznie drogą rozbudowy pomieszczeń i dostawiania uniwersalnych maszyn i urządzeń, to przydział środków inwestycyjnych jest w tym wypadku niecelowy. Mamy przecież wiele rezerw, które można uruchomić znacznie tańszym kosztem.

KONIECZNIE JAK U FORDA?

Weźmy sprawy transportu wewnątrzzakładowego. Wiele mówi się o potrzebie postępu w tej dziedzinie poprzez mechanizację transportu wewnątrzzakładowego, którą przeważnie kojarzymy sobie z długimi ciągami przenośników rolkowych, podwieszonych transporterów, kolejk linowych itp. Rzadziej — ze specjalnymi wózkami transportowymi różnych typów, a jeszcze rzadziej z pojemnikami i paletami. W większości naszych zakładów mechanizacja transportu wewnątrzzakładowego albo jest w powłokach, albo została wprowadzona przy użyciu olbrzymich nakładów i wybiega poza aktualne potrzeby przedsiębiorstwa.

A przecież powinniśmy mówić nie tyle o mechanizacji transportu wewnętrznego, co o jego organizacji. Zanim podejmemy decyzję, że będziemy np. budować kosztowne transporty — należy przeprowadzić szereg badań i analizę ekonomiczną czy warto budować i instalować te transporty, jeżeli nie amortyzują się za 20 lat? Czy nie ma innych, prostszych i tańszych środków zaspokajających nasze potrzeby transportowe na najbliższe lata? Czy za wszelką cenę mechanizacja, automatyzacja, bo to jest aktualnie modne i tak jest u pana Forda?

Ciągle jeszcze za mało operujemy zwykłym ołówkiem i suwakiem logarytmicznym. Transport wewnątrzzakładowy trzeba usprawnić

stale, ale z rozwagą i umiejętnością. Ciągłe jeszcze mamy wiele do zrobienia w organizacji całego przebiegu materiału od momentu jego wejścia do fabryki, poprzez proces technologiczny i jego obsługę, aż do momentu wysyłki gotowych wyrobów. Najlepiej zilustrują to przykłady:

22 PRZELADUNKI I 6 KONTROLI

W jednej z warszawskich fabryk pręt materiału od momentu zejścia z wagonu kolejowego do momentu założenia na maszynę w krajalni był 12 razy przekładany, a następnie część ucięta była przekładana jeszcze 10 razy, zanim została zamocowana w uchwycie obrabiarki w wydziale produkcyjnym!!! Potem obrabiono, gotowe do montażu części wędrowały z rozdzielni danego wydziału produkcyjnego do magazynu półfabrykatów montażowych, podlegającego szefowi produkcji, a stąd dopiero do rozdzielni wydziału montażowego i dalej bezpośrednio na montaż. Oczywiście każdorazowe pobieranie jak i wydawanie półfabrykatów było związane z koniecznością przeliczania.

Oprócz wielokrotnej kontroli jakościowej tych samych materiałów, przeprowadzanej przez szereg osób różnych jednostek organizacyjnych, niezwykle pracochłonne było również rejestrowanie materiałów, przekazywanych robotnikom do montażu — bez względu na wartość i atrakcyjność tych materiałów oraz możliwości dokonywania jakichkolwiek nadużyć.

Półfabrykaty montażowe podlegały więc sześciokrotnie pracochłonnemu zabiegom kontroli ilościowej zanim zostały dostarczone na stanowisko robocze (jednocześnie pracownicy wydziałów zdających, dwukrotnie pracownicy magazynów szefa produkcji, dwukrotnie pracownicy rozdzielni przedmontażowej i jednokrotnie robotnik na stanowisku roboczym).

WYSTARCZA ZWYKŁE USPRAWNIA

Fabryka, która przeprowadziła analizę tego odcinka produkcyjnego, postanowiła: nie naruszać zasady limitowania materiałów do montażu, opracować nową dokumentację ruchu półfabrykatów (upraszczając jej wypełnianie i obieg), zmniejszyć sprawdzanie ilościowe do niezbędnego minimum, zapewnić dostarczanie półfabrykatów w odpowiednim czasie do wszystkich stanowisk montażowych i polepszyć rozliczenie zużycia materiałów. Zamierzenia te osiągnięto przez połączenie w jedną jednostkę organizacyjną magazynów półfabrykatów własnych (podporządkowanych szefowi produkcji) i rozdzielni przedmontażowych (podległych kierownikom wydziałów). Przy zmianie dokumentacji ruchu półfabrykatów różnicowano dokładność rozliczeń ilościowych półfabrykatów montażowych w zależności od ich wartości, przestarzałości i „podatności” na kradzież.

A oto efekty ekonomiczne tego usprawnienia:

— uzyskano oszczędność 5-ciu e-

tatów (1 prac. administracyjno-biuroowy i 4 robot. pomocniczych) tj. około 11 500 roboczogodzin — mimo jednoczesnego wzmocnienia rozdzielni przedmontażowych 6-ciu pracownikami;

— zlikwidowano zwyczaj pobierania części przez robotników, którym obecnie rozdzielnia dostarcza materiały bezpośrednio na stanowiska robocze, a tym samym zyskało około 1/2 godziny dziennie na każdym pasie montażowym zwiększając wydajność pracy o ponad 8 proc.;

— uzyskano poprawę w prawidłowości wypełniania i dyscyplinie obiegu dokumentacji materiałowej; — osiągnięto bardziej prawidłowe rozliczanie półfabrykatów montażowych (wiele atrakcyjnych pozycji, które poprzednio miały znaczne odchylenia, obecnie wcale ich nie wykazują).

Najważniejsze, że wszystko to osiągnięto bez grosza inwestycji. A przy zastosowaniu niewielkich tylko nakładów na zakup specjalnych szybkoprężnych wag oraz przez zwiększenie liczby pojemników i palet można by osiągnąć dalsze poważne efekty ekonomiczne.

KOMU TO POTRZEBNE

Podobnie przeprowadzono analizę czynności, związanych z przebiegiem w fabryce wyposażenia, które zakład dostaje gotowe od kooperantów. W tym celu dokłada do produkowanych u siebie wyrobów. Okazało się, że od wyładunku z wagonu do powrotnego załadunku przy wysyłce odbywało się 11 czynności manipulacyjnych i transportowych oraz 6 czynności związanych z dokumentacją materiałową.

Przychodzące do fabryki wyposażenie było w bardzo uciążliwy sposób przekazywane do jednego z magazynów działu zaopatrzenia, a stamtąd znowu ta uciążliwa droga pobierane do magazynu działu zbytu. Wszystko prawidłowo z punktu widzenia teoretycznych rozliczeń i przepisów księgowo-finance, ale co z sensu w organizacji procesu produkcyjnego? Komu potrzebne są takie zbędne manipulacje i przemieszczenia?

W wyniku usprawnienia (przychodzące wyposażenie kierowano bezpośrednio do magazynu zbytu) zmniejszono liczbę czynności manipulacyjnych-transportowych z 11 do 3 oraz liczbę czynności związanych z dokumentacją materiałową z 6 do 3. Efekt — zaoszczędzono 2 etaty robotników i zmniejszono o 50 proc. ilość wystawianych dokumentów materiałowych oraz zapisów. A ile zaoszczędzono przy tym zbędnego wysiłku ludzkiego!

Przeprowadzono też analizę czynności transportowych jednego z pracowników w wydziale produkcyjnym. Badanie to wykazało, że w ciągu roku przebywa on zbieżnie 2 300 kilometrów przenosząc przy tym 2 400 ton. Prawie 1/3 czasu pracy była tu tracona bez sensu.

MARNOWANIE WYSŁOKI

I jeszcze jeden przykład. W wydziale „X” obrabiała się mechanicznie wiele różnych części, z których większość wymaga jeszcze obrób-

ki w innych wydziałach fabryki. Jeżeli operacje na wydziale „X” czy na innych z wydziałów produkcyjnych zostały zakończone, to dana część wędruje do magazynu półfabrykatów w obróbkę, podlegając szefowi produkcji, a dopiero stąd do następnego wydziału, gdzie dokonuje się dalszej obróbki. Dajmy tylko, że ów magazyn znajduje się w starym budynku na drugim piętrze, że trzeba korzystać z ciasnej windy, że wydział produkcyjny nie sa rozrzucone dość daleko od siebie, a tu części, które dopiero co przywieziono do magazynu, za chwilę wędrują do drugiego wydziału...

Wnioski nasuwają się od razu, a jednak przez wiele lat nie dostrzegano tego problemu, nie zastanawiano się nad marnotrawstwem ludzkich wysiłków i nad możliwością wykorzystania poważnej rezerwy wydajności pracy. Wyzwolenie tej rezerwy nie wymaga żadnych nakładów inwestycyjnych. Owszem, potrzeba pewnych nakładów finansowych na wyposażenie fabryki w regały, pojemniki, palety — ale koszt nabycia tego sprzętu można pokryć ze środków obrotowych przedsiębiorstwa i jest on niewspółmiernie niski do wielkich oraz natychmiastowych efektów.

Oprócz badania czynności transportowych przeprowadzono analizę organizacji stanowiska roboczego. A oto niektóre wyniki. Charakterystyka miejsca pracy wiertarki w gnieździe produkcyjnym: ciasno, części do obróbki znajdują się w beczce, po obróbkę rzucane są w nieładzie na podłogę, brudno, złe oświetlenie choć klimatyzacja do-

ba. Wskutek złej organizacji samego miejsca pracy — czas ruchów roboczych (sięganie po części, jej podnoszenie i odkładanie oraz przenoszenie) wynosił 20 sekund w odniesieniu do każdej operacji. A przy bardzo prostym usprawnieniu czas ten można było zmniejszyć o 3 sekundy co — bagatelka — daje w ciągu jednej zmiany godzinę i czterdzieści minut oszczędności! Innymi słowy — rezerwa wydajności z tytułu złej organizacji miejsca pracy wynosiła w tym przypadku 21 proc.

REZERWY — TERRA INCOGNITA

Powszechnie przeprowadza się u nas różnego rodzaju fotografie dnia roboczego informujące o stratach z przyczyn techniczno-organizacyjnych (tj. różnych zaburzeń w procesie produkcyjnym gdy zabraknie materiału, energii, gdy nastąpi awaria itp.). Wielkość tych strat jest bardzo różna w poszczególnych przedsiębiorstwach, a także w poszczególnych jednostkach produkcyjnych zakładu. Przeciętne straty te kształtują się w granicach od 3 — 12%.

Ale przecież badania te nie dają nam zupełnie oceny organizacji pracy na stanowiskach roboczych i istniejących w tym zakresie rezerw wydajności pracy, w wielu wypadkach znacznie bogatszych od rezerw tkwiących w niedomaganiach organizacyjnych całego odcinka produkcyjnego. A ten właśnie odcinek w zakresie wyzwalania rezerw wydajności bez żadnych nakładów inwestycyjnych — pozostaje ciągle jeszcze jako „terra incognita”.

Ciągle jeszcze zbyt formalistycznie traktuje się u nas problemy organizacji pracy, organizacji zarządzania i organizacji produkcji. Miarą „osiągnięć” w tym zakresie jest ilość zarządzeń, formularzy, instrukcji, nie mówiąc już o ich jakości czyli praktycznej wartości użytkowej.

BADANIA DLA MILIONÓW

Ciągle jeszcze nie rozumiemy potrzeby niezbędnych analiz i badań w zakresie organizacji pracy, a w związku z tym brak też kadry pracowników, którzy umieliby takie badania przeprowadzić i na ich podstawie dokonywać usprawnień. Nabyty powszechnie jest jeszcze przekonanie, że analizę organizacyjną można zrobić „na kolanie” i że wystarczy operować szumnymi hasłami — mechanizacja, automatyzacja, kompleksowa organizacja itp.

A przecież, aby wyzwalać rezerwy po rezerwie — spokojnie i bez wielkich nakładów finansowych — trzeba cierpliwych, żmudnych oraz rzetelnych badań i analiz. Trzeba umieć tę rezerwę pokazać, udowodnić ją oraz wyzwolić przez konkretne usprawnienie i z kolei znów pokazać osiągnięte efekty. Nie szumne „akcje”, ale takie ekonomicznie i technicznie działanie może przynieść naprawdę olbrzymie efekty.

Chwytnie niepoznaczonych sekund może przynieść setki i tysiące roboczogodzin, setki tysięcy i miliony złotych — bez lub przy minimalnych nakładach inwestycyjnych. Warto chyba o tym myśleć i to na co dzień.

Najważniejsze to konkrety

JANUSZ DZIEWIECKI

Działy organizacji, służba organizatorska, doradcy organizacyjni, biuro projektów organizatorskich — te nowe, postulowane ostatnio formy działalności organizacyjnej, zdawać by się mogły zupełnie nieznane i niesłusowne. To, co dotyczy nas rozbicie w tej dziedzinie, w większości przypadków przedstawiano w sposób karykaturalny. Ale czy rzeczywiście sytuacja jest tak tragiczna?

Czy rzeczywiście problematyka organizacyjna w większości zakładów kończy się na wydawaniu zarządzeń dyrekcyjnych? Czy kadra organizatorska jest tak słaba? Powody złej organizacji nie są chyba tak proste, jak zwykle się o nich mówi i rzecz nie polega na braku kadr organizatorskich specjalnie przygotowanych w tym kierunku.

Cały szereg dobrych techników i dobrych inżynierów może w krótkim czasie stać się organizatorami. Prowadząc przez dwa lata w Zakładach Urządzeń Dźwigowych kómkę organizacji, w skład której wchodziło 2 inżynierów-mechaników specjalności ogólnej oraz jeden inżynier-mechanik specjalności organizacji produkcji, stwierdziłem, że dwaj pierwsi inżynierowie byli jak organizatorzy znacznie lepsi od przygotowanego specjalisty, a sprawa doszkolenia ich stanowić mogła problem zupełnie nieznacznej wagi.

W innym zakładzie — w Polskich Zakładach Optycznych — miałem

również sytuację, że inżynier-konstruktor i technik-technolog z powodzeniem rozwiązywali zagadnienia organizacyjne, jak np. organizację potoku złożonego montażu obiektywów powiększalnikowych. Wydaje się, że ten właśnie potok może być rzeczowym przykładem potwierdzającym słuszność tytułu cyklu publikacji „Nie tylko inwestycje”. I że wymiana takich konkretnych doświadczeń byłaby w tym cyklu bardziej celowa od ogólnikowych narekkań.

*

Wprowadzenie nowej odmiany organizacji produkcji spowodowane było całym szeregiem czynników, w których najistotniejszy — to konieczność zapewnienia rytmiki pracy i spływu gotowych wyrobów. W starym układzie organizacyjnym bardzo rzadko zdarzało się, aby w pierwszej dekadzie opuściły oddział gotowe obiektywy; część produkcji spływała dopiero w drugiej dekadzie, aby osiągnąć swoje maksimum w ostatnich dniach miesiąca. Dlaczego?

Przy montowaniu różnego rodzaju obiektywów i okularów mikroskopowych rozdział operacji na stanowiska robocze dokonywany był przez mistrza wg bieżących potrzeb planu montażowego oraz aktualnego obciążenia stanowisk. W zasadzie każdy z pracowników zawiązywał wy-

konywał różnorodne operacje. Wielkość partii i długość cyklu zależała od liczby części znajdujących się aktualnie w rozdzielni.

Rezultaty tak nierytmicznej pracy, to: przestoje w początku miesiąca, duże dopłaty z tytułu godzin nadliczbowych występujących w końcu miesiąca, niepełne wykorzystanie środków produkcji, duża liczba braków, kary konwencjonalne płacone przez zakład z powodu nieterminowej realizacji umów.

W tej sytuacji postanowiono opracować projekt nowej organizacji produkcji na tym odcinku. Projektując nowy sposób dokonano obliczeń pracochłonności, zatrudnienia itp. dla podstawowych typów produkowanych obiektywów. Nowa organizacja polegała na przydzieleniu wykonania poszczególnych operacji określonych wyrobów do określonych stanowisk na stałe, a więc każdy wykonawca od tej pory wie, co i kiedy będzie robił. To samo wie dozorczyca techniczna, kontrola i inni, którzy współpracują z gniazdem, co umożliwia przygotowanie we właściwym czasie wszystkich elementów potrzebnych do pracy.

Ta ogólna reorganizacja spowodowała konieczność dokonania dalszych zmian. Oto one: na miejsce pracowników nieobecnych konieczne są zastępstwa spoza gniazda, urlopów należy udzielać wszystkim pracownikom gniazda w jednym okresie, system pracy powinien być zmieniony z akordu indywidualnego na zespolowy.

Podstawowym źródłem, z którego wypływają korzyści nowego systemu, jest niewątpliwie rytmiczność pracy i spływ. Umożliwiła ona znaczny wzrost wydajności pracy, który (w porównaniu do miesiąca o największej wydajności w historii wydziału) na stanowiskach pracujących obecnie w gnieździe wyniósł w ciągu półtora miesiąca 8, 20 i 33%. Reorganizacja umożliwiła zaoszczędzenie norm czasu pracy (trzykrotnie po 5% miesięcznie) i mimo to zarobki znacznie wzrosły. Użytkownikom większą produkcję i wzrost zarobków przy mniejszym koszcie produkcji i bez inwestycji — a o to nam przecież chodzi.

Ale dlaczego odrzucony przez nas sposób produkcji, aczkolwiek permanentnie krytykowany, stosowany jest w większości zakładów? Czyżby z powodu nieznajomości stosunkowo prostych opracowań organizacyjnych?

Powodów jest znacznie więcej, a na pierwszym miejscu wymienilibym „zaśniedzenie” kierowników wydziałów i komórek technologicznych. Zarówno jednym, jak i drugim znacznie łatwiej jest zwiększać wydajność przez wprowadzanie dodatkowej pomocy warsztatowej, niż silić się na próby organizacyjne, w przeprowadzeniu których należy włożyć mnóstwo pracy — tak techniczno-organizacyjnej, jak i uświadamiającej. Do takiej pracy brak u nas bodźców ekonomicznych i ambicjonalnych. Niewątpliwie trudno porównać prace nad konstrukcją nowego modelu silnika spalinowego z reorganizacją np. wydziału produkcyjnego w fabryce. Wiadomo jednak, że wykonawca pierwszej z nich może uzyskać tytuły, dyplomy, nagrody itp., natomiast organizator, który poza wybraniem optymalnych warunków technicznych musi wybrać i wprowadzić optymalne warunki współdziałania między ludźmi — jak dotychczas w „konkretności” z technikami w ogóle się nie liczy.

PRZEMYSŁ ciężki w przeciagu ostatnich czterech lat przeżywa różne akcje, zmierzające do znacznego wzrostu produkcji przy minimalnych inwestycjach. Akcje te zapoczątkował tak zwany I etap (uporządkowanie norm pracy i plac dla pracowników fizycznych), a obecnie przemysł ciężki wkroczył w okres II etapu (unowocześnienie produkowanych wyrobów oraz wzrost wydajności pracy poprzez postęp techniczny i dalsze porządkowanie organizacji pracy). Niezależnie od tego przebiega kilka pomniejszych akcji, zmierzających do tych samych celów poprzez mechanizację i automatyzację, wprowadzanie nowoczesnych metod technologicznych, oszczędzanie materiałów itd.

Wydawałoby się zatem, że te kierunki działania powinny znaleźć szerokie poparcie ze strony kierownictwa przedsiębiorstwa. Czy tak jest w istocie? I tak i nie.

Tak — bo sprawy te są ciągle aktualne i znajdują się w centrum zainteresowania każdego zdrowo myślącego kierownictwa zakładu. Chociażby ze względu na konieczność realizacji dyrektywnych wskaźników, które zakładają wzrost produkcji.

Nie — po pierwsze dlatego, że za każdą akcją centralnie organizowaną ciągnie się lawina formularzy, tabel, wykazów i wskaźników. Szereg dokumentów, które trzeba wypełnić, uzasadnić, przedyskutować w przedsiębiorstwie i w jednostkach nadrzędnych. To wszystko pochłania wiele драгоценnego czasu najwyżej kwalifikowanych pracowników. Dochodzi do takich

sytuacji, że jedna trzecia personelu inżyniersko-technicznego jest zatrudniona przy wypełnianiu formularzy przysyłanych przez jednostki nadrzędne.

Nie — po drugie dlatego, że wszystkie centralnie organizowane akcje bazują na średnioprogresywnych wskaźnikach dla całego przemysłu lub danej branży i w niewielkim stopniu uwzględniają specyfikę przedsiębiorstwa. A przedsiębiorstwo znajduje się z reguły

w sytuacji odbiegającej od średnich wartości. Stąd ukrywanie faktycznych możliwości przedsiębiorstwa znajdujących się powyżej średniej oraz gwałtowna obrona ze strony przedsiębiorstwa, w których wartości tych wskaźników kształtują się znacznie niżej, a możliwości ich podwyższenia są ograniczone (ze względu na charakter produkcji i inne specyficzne warunki).

W rezultacie — te „słabsze” przedsiębiorstwa tracą wiele czasu na uzasadnianie swej obrony i ostatecznie jednostki nadrzędne akceptują ich plany. Natomiast od przedsiębiorstw, które mają wyso-

kie wskaźniki, nie wymaga się pełnej mobilizacji i lepszego wykorzystania mocy produkcyjnych, ponieważ znajdują się powyżej średniej.

*

Powstało jakieś wielkie nieporozumienie w podejściu do spraw postępu technicznego. Przecież tworzenie coraz to nowych planów nie posunie techniki do przodu, jeże-

li nie będzie miał kto tych planów realizować. Istniejąca kadra techniczna należałoby więc wykorzystać do rozwiązywania konkretnych problemów technicznych, które przyniosą faktyczny postęp, a zlikwidować „radosną twórczość” powstałą wokół spraw technicznych.

Nie oznacza to, że postęp techniczny ma się odbywać bez planu. Chodzi jednak o to, aby decydujący głos w tych sprawach miało przedsiębiorstwo, gdyż nikt nie zna tak dobrze jego możliwości, jak ono samo. Dyrektywne wskaźniki planu zmuszają przedsiębior-

stwo do konkretnej działalności powodującej postęp techniczny. Zachodzi jednak pytanie: czy to jest kres możliwości zakładów? Czy nie można nie więcej zrobić?

Na pewno można. Dowodem tego chociażby plany II etapu, w których każde z przedsiębiorstw otrzymało wytyczne do dalszego postępu technicznego. Wzrost produkcji globalnej, zwiększenia wydajności pracy, oszczędność materiałów oraz skrócenie ter-

minów uruchamiania produkcji nowych wyrobów.

Czy wobec tego należy co dwa lub trzy lata organizować centralną akcję trzeciego, czwartego i następnego etapu? A może należałoby opracować taki system bodźców materialnych, który bez żadnych akcji powodowałby maksymalizację produkcji w przedsiębiorstwach?

Obecnie nie działają żadne bezpośrednie bodźce wyzwalające maksymalne możliwości produkcyjne. Zakłady koncentrują swą uwagę jedynie wokół tego, do czego nakładają cały system stosowanych obe-

Akcje zamiast systemu

JERZY NADRATOWSKI

li nie będzie miał kto tych planów realizować. Istniejąca kadra techniczna należałoby więc wykorzystać do rozwiązywania konkretnych problemów technicznych, które przyniosą faktyczny postęp, a zlikwidować „radosną twórczość” powstałą wokół spraw technicznych.

Nie oznacza to, że postęp techniczny ma się odbywać bez planu. Chodzi jednak o to, aby decydujący głos w tych sprawach miało przedsiębiorstwo, gdyż nikt nie zna tak dobrze jego możliwości, jak ono samo. Dyrektywne wskaźniki planu zmuszają przedsiębior-

stwo do konkretnej działalności powodującej postęp techniczny. Zachodzi jednak pytanie: czy to jest kres możliwości zakładów? Czy nie można nie więcej zrobić?

Na pewno można. Dowodem tego chociażby plany II etapu, w których każde z przedsiębiorstw otrzymało wytyczne do dalszego postępu technicznego. Wzrost produkcji globalnej, zwiększenia wydajności pracy, oszczędność materiałów oraz skrócenie ter-

minów uruchamiania produkcji nowych wyrobów.

ZAPASY W gospodarce narodowej popadły w stan patologiczny. Stare, a rosną. Roztrząsany ze wszystkich stron problem, regulowany przeróżnymi przepisami nie daje się okiełznać. Przyczyny znane są powszechnie i wprost trudno pojąć, że przy tak dokładnym rozeznaniu źródeł i historii choroby nie udaje się wyznaczyć skutecznego remedium.

Moim zdaniem widać się to w znacznym stopniu z faktem, że na uregulowanie problemu narastających zapasów oddziałujemy ze wspólnym wielu administracyjnych nacisków, a w niewielkiej tylko mierze posługujemy się środkami oddziaływania ekonomicznego. Tylko poważne zainteresowanie materialne pracowników przedsiębiorstwa kształtowaniem zapasów może dać przez nas wszystkich pożądaną wyniki. Oczywiście rozumiemy, że do nicopanowanej sytuacji w dziedzinie zapasów przyczyniają się aktualne warunki dostaw i kooperacji, trudności na rynkach zagranicznych z importem i eksportem, kłopoty komunikacyjne, a nawet atmosferyczne. Czynniki tych nie można nie doceniać, ale też na trudnej jest tutaj przeciwdziałać. Waga ich można jednak znacząco zmniejszyć przez silniejsze zainteresowanie przedsiębiorstw kształtowaniem zapasów. Tak, aby zostały wykorzystane możliwości oddziaływania ekonomicznego w stosunku do zespołu subiektywnych przesłód, następujących w przedsiębiorstwach.

Nie jest tajemnicą, że najintensywniej w tym kierunku oddziałują banki. Ich aparat wykształcił się i wyspecjalizował w kontroli zapasów na tyle, że dysponują one bogatym materiałem dowodowym w postaci uchwyconej wartości zapasów zbędnych i nadmiernych. Tak, że przyjmując nawet pewne omyłki w ocenie musimy się zgodzić, że analityczne opracowania banków dostarczają nam najrzetelniejszych informacji, nadających się do wykorzystania.

Obok rozeznania sytuacji stosują banki pewne rygory, mające na celu uzdrowienie nabrzmiałego problemu. Do rzędu tych rygorów na-

ZAPASY Z ZAPASAMI

W poszukiwaniu remedium

WIKTOR SZCZERSKI

leżą interwencje, ograniczenia w kredytowaniu zapasów i działanie podwyższoną stopą odsetkową od kredytów. Pierwszy instrument ma w głównej mierze charakter administracyjny, drugi nosi cechy administracyjno-ekonomiczne, a ostatni jest próbą oddziaływania czysto ekonomicznego. Wyniki stosowania tych rygorów nie są jednak zadowalające.

Interwencje kierowane do samych przedsiębiorstw lub do jednostek nadrzędnych nie mogą być dość skuteczne, dopóki w adresatach nie budzi się poczucie przedkładania interesu ogólnonarodowego nad interesem jednostkowym. Wiemy tymczasem, że to poczucie nie budzi się zbyt spontanicznie.

Ograniczenie kredytowania powoduje w przedsiębiorstwach trudności finansowe, przykra ciemność środków, ale nie działa skutecznie w sensie obiektywnym, ponieważ kredyt bankowy „konwertuje się” na kredyt towarowy i powstaje łańcuch nieuregulowanych zobowiązań wzajemnych. W konsekwencji odbija się to najczęściej ujemnie na przedsiębiorstwach lepiej pracujących. Zamiast kowala zostaje słusarz powieszony.

Dokładowe działo sankcja podwyższonej stopy procentowej ale i tutaj bodziec ekonomiczny nie jest dostatecznie silny, gdyż relatywnie kwota obciążająca koszty (względ-

nie od niedawna straty nadzwyczajne) nie jest wielka.

Wydaje się więc, że należałoby banki wyposażać w oręż znacznie skuteczniejszy niż dotychczas stosowane, a mianowicie w prawo do zatrzymywania wartości zbędnych zapasów w ciężar strat nadzwyczajnych przedsiębiorstw. Posunąłbym się jeszcze dalej i rozciągnął ten przepis również na zapasy nadmierne. Jest to sposób niewątpliwie na pierwszy rzut oka dość drastyczny. Wydaje się jednak, że sprawa dojrzała do zastosowania tego typu środka. Tym bardziej, że reszta na swoje ekonomiczne uzasadnienie.

Podjęcie jakiejkolwiek produkcji opiera się na kalkulacji, której wyniki decydują o przyjęciu lub odrzuceniu zamówienia. Kalkulacja produkcji musi uwzględniać całość nakładów pracy żywej i uprzedmiotowej. Stąd w skład kosztów produkcji powinny wejść w zasadzie także zapasy przewidziane do zużycia, a z różnych względów niezagospodarowane i przesunięte do dalszych stopy płynności. W przeciwnym przypadku otrzymujemy bowiem fałszywy obraz kosztów produkcji, pomniejszonych o zbędnie nagromadzone w jej toku zapasy. Natomiast podział dochodu narodowego, w skład którego wchodzi także i nadmierne zapasy przypomina niekiedy dzielenie skóry na żywym niedźwiedziu. Z czasem oka-

zuje się, że trzeba przeznaczać poważne środki budżetowe na przeciwnie. Słuszne wydaje się więc przyjęcie zasady, że zapasy zbędne i nadmierne obciążają wyniki finansowe pracy przedsiębiorstwa, co postawi ten problem znacznie wcześniej w centrum uwagi.

Kilka słów o technicznym mechanizmie takiej sankcji.

W przypadku niezagospodarowania zbędnych i nadmiernych zapasów do pewnego terminu (wyznaczonego pisemnie przez bank, a dopasowanego do stosunkowo realnych możliwości przedsiębiorstwa) powinna zostać zastosowana sankcja bankowa w postaci obciążenia konta bilansowego wyników równowartością ustalonych przez bank zapasów dalszych stopy płynności. Przedsiębiorstwo księgowaloby tę zaskóbkę poprzez rachunek rezerwy, wyodrębniając statystycznie w sprawozdaniach finansowych całość tych zapasów w osobnej pozycji. W ten sposób z aktywów majątku obrotowego przedsiębiorstwa zapasy te nie zeszły, ale zostałyby zabezpieczone rezerwą, obciążając bezpośrednio rachunek strat i zysków.

Dla gospodarki narodowej nie jest w tym momencie istotne, czy zapasy te są pełnowartościowe. Ważne jest, że posiadają one gorszy stopień płynności i dopiero ich aktywizacja wykaże, w jakim stopniu

staną się one przydatne. Aktywizacja ich stałaby się wówczas sprawą pierwszorzędnej wagi dla przedsiębiorstwa, które materialnie natychmiast odczułoby działanie sankcji. Zmniejszałaby ona bowiem zysk (lub powiększała planowaną stratę). Przedsiębiorstwo stwierdziłoby więc, że zagrożone jest osiągnięcie planowanych wyników finansowych. To zaś oznaczałoby, jak wiadomo, zamach na dodatkowy fundusz premii i na fundusz zakładowy.

Należałoby tutaj przyjąć postanowienie, że fakt obniżenia zysku rezerwy na nadmierne i zbędne zapasy nie zwalnia przedsiębiorstwa z obowiązku odprowadzenia planowanego zysku do budżetu (względnie w spółdzielczości od obowiązków planowania pełnego podatku dochodowego) niezależnie od rozmiarów spowodowanej w ten sposób straty nadzwyczajnej.

Wobec ekonomicznego charakteru sankcji moglibyśmy oczekiwać szybkich reakcji. Zagrożenie przedsiębiorstwa dołożyłoby wszystkich starań w kierunku zagospodarowania zakwestionowanych zapasów bądź drogą znalezienia nabywców bądź w drodze zużycia wewnętrznego. Możliwość zastosowania takiej sankcji zwiększyłaby też prawdopodobnie ostrożność w zakupach i zapobiegła chomikarstwu.

Rzecz jasna, że każde bezspornie udowodnione bankowi zagospodarowanie zapasów, zabezpieczonych rezerwą, powinno znajdować wyraz w zwolnieniu odpowiedniej części rezerwy.

Z pewnością przedstawiony projekt nie rozwiąże całego problemu nadmiernych zapasów. Nie będzie działał skutecznie tam, gdzie wartość zapasów dalszych stopy płynności jest niewielka, ale też stosowanie tej sankcji winno mieć miejsce w przypadkach szczególnie drastycznych i ostatecznie nierozwiązalnych w inny sposób. W każdym razie niezaprzeczalną korzyścią stanie się urealnienie aktywów przedsiębiorstwa i fakt, że przedsiębiorstwa potrafią znaleźć w wytworzonej sytuacji więcej możliwości zagospodarowania zapasów zbędnych i nadmiernych niż do tej pory.

ORZECZNICTWO

KARA W RAZIE OBIETNICY UDZIELENIA POMOCY PRZY UKRYCIU LUB ZBYCIU SKRADZIONYCH TOWARÓW

Sąd Wojewódzki w Olsztynie skazał Krzysztofa R. na 5 lat więzienia i 10.000 zł grzywny, zaś Oswalda K. na 5 lat i 6 miesięcy więzienia oraz 10.000 zł grzywny za to, że w nocy z dnia 2 na 3 listopada 1960 r. włamali się przez nie zabezpieczony strych do sklepu tekstylnego nr 2 Gminnej Spółdzielni „Samopomoc Chłopska” w I. skąd skradli różnego rodzaju towary wartości 61.039,84 zł, które następnie przynieśli do kiosku spożywczego prowadzonego przez Urszulę B.

Tym samym wyrokiem Sąd Wojewódzki skazał wspomnianą Urszulę B. na 3 lata więzienia i 5.000 zł grzywny, zaś Urszulę K. na 2 lata więzienia i 1000 zł grzywny za to, że wiedząc o dokonywanym wianiamu udali się w rejon budynku, gdzie mieścił się sklep, z zamiarem ukrycia skradzionych towarów, a następnie Urszula B. umożliwiła sprawcom włamania ukrycie skradzionych przedmiotów m. in. w prowadzonym przez siebie kiosku spożywczym, podczas gdy Urszula K. część skradzionych towarów wywozila do G., co w stosunku do obu oskarżonych kobiet Sąd uznał za paserstwo.

Od powyższego wyroku Sądu Wojewódzkiego wnieśli rewizję zarówno prokurator, jak i oskarżeni. Rewizja prokuratora zarzucała pominięcie przez Sąd, że wszyscy wyżej wymienieni działali w zorganizowanej grupie przestępczej, a zatem podlegają — ze względu na wysokość szkody przekraczającej 50.000 zł — karze więzienia na czas nie krótszy od lat 5 oraz karze grzywny itd. Oskarżeni natomiast w rewizji swej zarzucili wymierzenie im kar zażo surowych oraz wnieśli o ich złagodzenie.

Sąd Najwyższy wyrokiem z dnia 4 stycznia 1962 r. nr III K 975/61 oddalił rewizję wszystkich oskarżonych, natomiast względnie częściowo rewizję prokuratora i skazał Urszulę B. i Urszulę K. na kary po 5 lat więzienia i 2.000 zł grzywny oraz na przepadek całego ich mienia itd., wyrażając następujący pogąd prawny:

Osoba, która przed dokonaniem kradzieży obiecuje sprawcy tej kradzieży, że uzyskane z przestępstwa przedmioty nabejdzie lub pomoże do ich zbycia bądź ukrycia, dopuszcza się pomocnictwa do kradzieży.

W uzasadnieniu Sąd Najwyższy zaznaczył m.in.:

„(...) Rewizja prokuratora jest słuszną tylko częściowo. Działania oskarżonych Urszuli K. i Urszuli B. nie można rzeczywiście uznać tylko za paserstwo. Osoba, która przed dokonaniem kradzieży obiecuje sprawcy tej kradzieży, że uzyskane z przestępstwa przedmioty nabejdzie lub pomoże do ich zbycia bądź ukrycia, dopuszcza się pomocnictwa do kradzieży. W takiej właśnie sytuacji byli oskarżeni Urszula K. i Urszula B., które wiedziały o zamierzonym wianiamu do Spółdzielni przez oskarżonego Oswalda K. i Krzysztofa R. i pomogły w przenoszeniu skradzionych przez nich rzeczy. Powinny one zatem odpowiadać z art. 27 kodeksu karnego) w związku z art. 2 § 2 lit. b) ustawy z dnia 18 czerwca 1959 r. (...).”

1) Art. 27. Pomocnictwa dopuszcza się, kto do popełnienia przestępstwa udziela pomocy czynem lub słowem.

2) Art. 2 § 1. Kto zagarnia mienie społeczne, na które ma prawo, zażądał albo za którego ochrone, przechowanie lub zabezpieczenie jest odpowiedzialny w związku z zajmowanym stanowiskiem albo sprawowaną funkcją, podlega karze więzienia od lat 2 do 10 i karze grzywny.

3) Te same karze podlega, kto zagarnia mienie społeczne: a) działając w zorganizowanej grupie przestępczej lub b) dokonując kradzieży z włamaniem.

4) Jeżeli wartość zagarniętego mienia nie przekracza 2.000 złotych, sąd może wymierzyć karę więzienia poniżej lat 2 i karę grzywny.

BRAK KWALIFIKACJI PRACOWNIKA A JEGO ODPOWIEDZIALNOŚĆ ZA WYRZĄDZONĄ SZKODĘ

Edmund K. w okresie swej niepełnej rocznej pracy w Powiatowym Związku Gminnych Spółdzielni „Samopomoc Chłopska” w N. na stanowisku magazyniera spowodował niedobór w wysokości 88.823,84 zł, po czym zniknął i zaczął się ukrywać.

Mimo to, Powiatowy Związek Gminnych Spółdzielni wystąpił przeciwko Edmundowi K. do Sądu z pozwem o powyższą kwotę z tym, że wobec nieustalenia jego miejsca pobytu, Sąd Wojewódzki wyznaczył do zastępowania go — kuratora w osobie adw. B.

Po przeprowadzeniu postępowania dowodowego, w tym również po wysłuchaniu opinii biegłego księgowego, który ustalił ostatecznie niedobór w wysokości 87.501,54 zł, Sąd Wojewódzki uwzględnił powództwo ale tylko w 75 proc., tzn. w wysokości 65.626,16 zł. Sąd Wojewódzki przyjął bowiem, iż Powiatowy Związek sam ze swej strony przyczynił się do powstania niedoboru, bowiem powierzył pozwanemu prowadzenie magazynu mimo stwierdzenia przez komisję kwalifikacyjną braku kwalifikacji, a nawet wykształcenia w zakresie szkoły pod-

ŁUKONCZENIE NA STR. 6

ZYCIE 5 GOSPODARSTWA

Nr 6 (595) — 10.11. 1963 r.

trybuna CZYTELNIKÓW FUNDUSZ — MAGIA

OTENDENCJACH „ulawiania sobie życia” przez przedsiębiorstwa kosztom naruszania podstawowych zasad ekonomiki pisało już niejednokrotnie. O ile jednak zazwyczaj w podobnych sprawach rola jednocześnie i resortu nadzorującego sprawozdania do „przymrużenia oka” — to w przypadku, który pragnę opisać, rola tych jednostek jest jak najbardziej czynna.

Co tu ukrywać — rzecz jest wstydliwa i nie wypada głośno o niej mówić wśród zainteresowanych, a tym bardziej wobec jednostek i osób zewnętrznych. Wydaje się jednak, że w naszym życiu gospodarczym konspiracyjne metody działania są niczym nie usprawiedliwione, a raczej wręcz szkodliwe.

Sprawa ma charakter niecodzienny, wypływający ze specyfiki branży, i zgodnie z zasadami konspiracyjnego działania — określana jest przez zainteresowanych pseudonimem. Chodzi o tak zwany fundusz F, występujący w czynnych kopalniach węgla kamiennego. Zaczyna się od tego, że nie ma właściwie podstaw prawnych istnienia tego funduszu. Powstał on w drodze ewolucji tak zwanego funduszu robót kamiennych. Mianem funduszu robót kamiennych określano ongiś w górnictwie węglowym — i określa się czasem jeszcze dziś — specjalnie wydzielone w rocznych planach środków eksploatacyjnych, służące na finansowanie realizacji wyrobisk górniczych (kamiennych, kamiennie-węglowych) udośćpełniających złoże węgla, które to wyrobiska — w świetle obowiązujących kryteriów — nie podlegały finansowaniu ze środków inwestycyjnych. Tak „ustawionemu” funduszowi robót kamiennych można było zarzucić jedynie to, że nie jest on żadnym funduszem, a po prostu rodzajem odrębnej kategorii kosztów eksploatacji węgla. Z biegiem czasu fundusz robót kamiennych zaczął nabrać funduszu F. Co zaś oznacza litera F — tego właściwie nikt nie wie.

Zaobserwowano jednak, że wspomniany fundusz robót kamiennych może być użyty jeszcze do innych celów: do finansowania z niego robót o charakterze inwestycyjnym. A przecież zakres gospodarki inwestycyjnej jest w naszych warunkach limitowany.

Potrzeby inwestycyjne kopalni węgla są stosunkowo bardzo duże, zaś ograniczone limity inwestycyjne w wielu przypadkach nie pozwalają na ich zaspokojenie. Tak więc podjęto próby „przemycania” nakładów na roboty inwestycyjne z budżetu kopalni do funduszu F. Próby te powiodły się. Zaczęto więc czerpać z funduszu F z każdym rokiem więcej.

Wprawdzie fundusz F stanowi w istocie rzeczy koszt eksploatacji węgla — jednak korzyści czerpania z niego okazały się dla pracowników górniczych większe od skutków wzrostu kosztów eksploatacji. Wynika to m. in. z faktu, że bodziec materialny zniósł krytykę o charakterze inwestycyjnym w ciężar funduszu F, powodując wzrost kosztów eksploatacji. Zresztą w przypadkach, kiedy koszty stanowiły jeden z wskaźników branych pod uwagę przy przydziale środków inwestycyjnych, fundusz F był dla załóg kopalni raczej bezbolesny. Szukała ta się uwalniać z budżetu kopalni, a nie z budżetu państwa, co było dla kopalni korzystniejsze.

Okończoność te sprzyjała rozwojowi funduszu F. Tempo jego wzrostu na przestrzeni ostatnich lat było bardzo duże. W wielu kopalniach wzrost ten wynosił — co roku — kilkadziesiąt, a nawet sto i więcej procent w stosunku do roku ubiegłego. W wielu kopalniach finansuje się z tego funduszu

roboty górnicze, stanowiące nakład inwestycyjny, w wysokości kilkuset, a nawet kilkudziesięciu milionów złotych rocznie!

Tryb ten stanowi naruszenie obowiązującej powszechnie zasady rozgraniczenia działalności eksploatacyjnej i działalności inwestycyjnej — fundamentalnej zasady rachunku gospodarczego. A ponadto naruszenie jednej z podstawowych zasad dyscypliny inwestycyjnej — zasady nieprzekraczania limitów. Skutkami w sferze eksploatacyjnej są tu zwiększenia kosztów eksploatacji oraz zaniesienie wartości środków trwałych, zaniesienie odpisów amortyzacyjnych i funduszu amortyzacyjnego. Pociąga to za sobą zwiększenia straty wszystkich ekonomicznych kopalni węgla. Zwiększenia tym większe, że rozmiar i proporcje robót inwestycyjnych z funduszu F są w poszczególnych jednostkach bardzo różne.

Nie ma tu zatem żadnej wyraźnej linii podziału nakładów inwestycyjnych i nakładów eksploatacyjnych oraz środków trwałych i środków obrotowych kopalni węgla. Różni przypadki. Roboty inwestycyjne, na które nie wystarczają limitów inwestycyjnych, lub zostały finansowane z funduszu F. Proces inwestycyjny ujmowany jest w podwójnej buchalterii: inwestycyjnej i eksploatacyjnej.

Myli się jednak ten, kto by sądził, że obydwie buchalterie razem stawiają prawidłową ewidencję procesu inwestycyjnego. Kopalnia — to organizm żywy, ciągle w pełni nie odkryty i nie rozpoznany. Zmieniają się koncepcje realizacji inwestycji — w tym także wyrobisk górniczych. Ulega zmianie ich zakres nomenklatury. Roboty finansowane z funduszu F, ujęte w ewidencji kosztów eksploatacji, praktycznie znikają z ewidencji po upływie każdego roku. Nikt nie kontroluje wartości kosztów inwestycyjnych. Nakłady inwestycyjne nie ewidencjonowane w księgowości nie są wcale kalkutowymi nakładami poniesionymi.

Na pytania: ile wynosi całkowity koszt inwestycji, ile wynosi wartość nakładów poniesionych, a ile trzeba będzie ponieść w okresach następnych — nie ma jednoznacznej odpowiedzi. Jaka wartość w tych warunkach jest nadzoru i kontroli? Sprawa funduszu F odkryta jest wprawdzie mgłą tajemnicy i wstydliwie ukrywana, ale przecież nie jest ona zupełnie nieznana naszym czynnikom gospodarczym. Już przed kilku laty została ujawniona przez kontrolę bankową — nie doczekała się jednak dotychczas rozwinięcia.

Każda zwłoka załatwienia tego problemu powoduje narastanie nieprawidłowości w planowaniu i realizacji inwestycji, a także w sferze działalności eksploatacyjnej. Dotychczas nie podjęto do tej pory żadnych skutecznych środków zaradczych, które by zapobiegały postępowaniu istniejącemu. Już obecnie nieprawidłowości. Zmowa milczenia i metoda „przymrużenia oka” działa. A chodzi przecież o setki milionów złotych rocznie.

ANDRZEJ PUŁAWSKI

DO KONCZENIE ZE STR. 1

noskę zabezpieczyć około 4 — 5 kg koncentratów, nieśność (głównie w okresie jesienno-zimowym) wrosła o około 30 jaj (gospodarstwa te miałyby również zwiększony instruktaż fachowy).

Tak więc wygospodarowanie dewiz dla konsumentów w „nagrodę” za „trud” jedzenia jaj” staje się w praktyce rzeczą znacznie trudniejszą niż to przedstawił M. Rakowski.

ŻYWIEC WIEPRZOWY

Polska jest krajem gdzie podstawową paszą w żywieniu trzody chlewnej są ziemniaki. Przez cały

na przemysł paszowy i produkcję pasz wysokobiałkowych są u nas niskie w stosunku do ogółu nakładów na rolnictwo.

W bieżącym planie 5-letnim na ten cel przeznaczono około 2 mld zł, wobec około 116 mld zł nakładów ze środków państwowych i własnych środków chłopskich na budownictwo, mechanizację, meliorację i elektryfikację (w tym około 46 mld zł inwestycji państwowych).

Warto więc chyba pomyśleć o przesunięciach w strukturze inwestycji rolnych.

Wszystko to nie oznacza jednak, że jesteśmy w stanie osiągnąć w najbliższych latach samowystarczalność, pod względem produkcji pasz wysokobiałkowych. W poważnej mierze nasze potrzeby w tym zakre-

kompleks zagadnień, aby postęp w hodowli zwierząt był trwały i efektywny.

*

W „Życiu Gospodarczym” nr 5/1963 M. Rakowski wysunął ponadto pewne organizacyjne propozycje w zakresie gospodarki paszami treściwymi. Na podkreślenie zasługuję tu jego stwierdzenie, że pasze treściwe powinniśmy dostarczać chłopom przede wszystkim w formie mieszanek. Przy naszej strukturze społecznej rolnictwa i znacznym konserwatyzmie, a w poszczególnych regionach kraju wręcz zafanowaniu chłopów, wolna sprzedaż poszczególnych rodzajów pasz treściwych nie przyniosłaby spodziewanych rezultatów. Nie można jednak

nie musimy pokrywać importem pasz wysokobiałkowych. Tak zresztą postępuje wiele krajów Europy. Wyższa efektywność tej grupy pasz nad importem zbóż pastewnych jest bowiem niewątpliwa.

Dla zmniejszenia importu pasz wysokobiałkowych powinniśmy zwrócić szczególną uwagę na następujące kierunki inwestycji:

— Pierwszy kierunek, to inwestycje zabezpieczające pełne wykorzystanie produktów ubocznych przemysłu mięsnego, rybnego, mleczarskiego, oraz padliny dla produkcji mączek, stanowiących główne źródło białka zwierzęcego w paszy.

— Drugi kierunek, to szybszy rozwój przemysłu drożdżowego. Interesujące są w tym zakresie uzasadnienia M. Rakowskiego. Główny składnik korzeni buraków cukrowych — sacharoza, może stać się również podstawą dużej produkcji drożdży paszowych. Ekonomicznej analizy wymagałoby jeszcze efektywność inwestycji i kosztów produkcji drożdży w przemyśle cukrowniczym ewentualnie innych alternatywnych rozwiązań.

— Trzeci kierunek działania, to rozbudowa urządzeń suszarniczych do produkcji pasz z roślin motykowych i z traw. Obok dużych ilości białka jakie uzyskujemy dodatkowo przy termicznym suszeniu zielenek (około 50-70% w porównaniu z tradycyjnym suszeniem siana na pokosach) chronimy w ten sposób szereg witamin od rozkładu.

— Czwarty wreszcie sprawa to pilna potrzeba zwiększenia wysiłku, zmierzającego do rozpoczęcia produkcji przemysłowej przy pomocy syntezy chemicznej i biochemicznej) w kraju czy też w państwach RWPG, związków, których organizm zwierzęcy nie może sam wytwarzać, brakujących w łatwo dostępnych paszach. Dotyczy to szczególnie witamin A, D3, B2, B6, B12, aminokwasów — metioniny i lizyny, amidu — cholicy oraz niektórych antybiotyków.

Stosowanie tych związków w żywieniu zwierząt daje możność znacznego efektywniejszego wykorzystania pasz gospodarskich i zmiany struktury skarmianych pasz (m. in. zastąpienia w większym stopniu białka zwierzęcego roślinnym i zwiększenia wykorzystania białka roślinnego).

Musimy więc rozwiązać cały

zgodzić się z sugestią M. Rakowskiego, że powinniśmy wiazać się w kontrakty, zabezpieczające dostawę pasz wysokobiałkowych, tylko z gospodarstwami średniorolnymi. W kontrakty trzody chlewnej poważną pozycję zajmują również zagwarantowanie w umowie np. 2 q pasz treściwych przy wyko-

rzystaniu odpadków z gospodarstwa domowego i z ogrodu, umożliwiania wyhodowanie tuczniaka.

— Czy powinniśmy rezygnować z tych możliwości? W latach 1959 — 1960, gospodarstwa w zasadzie bezzolno dostarczały w kontrakty około 12 proc. trzody mięsno-słoninowej, a gospodarstwa w grupie obszarowej do 2 ha dalszych 24 proc. W sumie te dwie grupy gospodarstw dawały około 36 proc. kontraktowanej trzody mięsno-słoninowej. Z podobnych względów nie można rezygnować i ograniczać w tej produkcji gospodarstw większych obszarowo (choć one mają znacznie mniejszy udział w kontrakty).

Wreszcie sprawa proponowanego przez Rakowskiego eksperymentu z żywieniem zwierząt.

Odczuwamy oczywiście duży brak szerszych doświadczeń żywieniowych i oceny efektywności w żywieniu poszczególnych rodzajów pasz i różnych poziomów żywienia. Wiele cennych materiałów i wyników w tym zakresie mają instytucje naukowo-badawcze i stacje doświadczalne. Wiele informacji może dać analiza danych liczbowych z gospodarstw prowadzących rachunkowość dla Instytutu Ekonomiki Rolnej. Publikacja tego rodzaju syntez i opracowań wyjaśniłaby wiele spornych spraw. Niezależnie od tego, jeżeli taki eksperyment organizować, to powinien być on podjęty np. przez Instytut Zootechniki i WSR-y w formie bardziej kompleksowych prac doświadczalnych i badawczych w zakresie żywienia zwierząt i sposobów pokrycia ich potrzeb pokarmowych.

Tylko ścisłe doświadczenia i syntetyz oraz wszechstronne obserwacje, uwzględniające całą złożoność problematyki rolnictwa powinny być podstawą zarówno dla określania polityki gospodarczej jak i kierunków rozwoju produkcji zwierzęcej w Polsce.

EUGENIUSZ MAZURKIEWICZ

ORZECZNICTWO

DO KONTAKTU ZE STR. 5

stawowej, oraz nie kontrolował działalności pozwanego, wiedząc zaś o powstałym niedoborze w okresie wcześniejszym, nie zwołał go mimo to do pracy.

Od tego wyroku kurator nieobecnego Emunda K. złożył rewizję, wywołując m.in., że brak u pozwanego nawet podstawowego wykształcenia winien uzasadniać całkowicie jego zwolnienie od odpowiedzialności materialnej.

Sąd Najwyższy po rozpoznaniu sprawy orzeczeniem z dnia 23 stycznia 1962 r. nr I CR 200/61 oddalił rewizję, wywołując następujący pogląd prawny:

Pracownik, który zdawał sobie, a przynajmniej powinien był zdawać sobie sprawę z braków swego wykształcenia i przygotowania do kierowania magazynem, w razie podjęcia się mimo to pracy i jej wykonywania przez okres roku, nie może powoływać się na brak kwalifikacji jako na przyczynę usprawiedliwiającą jego ekskulpację (za niedobór).

W uzasadnieniu Sąd Najwyższy zaznaczył m.in.:

„...f) Pozwany zdawał sobie, a przynajmniej powinien był zdawać sobie sprawę z braków swego wykształcenia i przygotowania do kierowania magazynem. W każdym razie już w początkowym okresie pracy musiał orientować się co do swego nieudolności. Jeśli mimo to podjął się pracy i pracował przez okres roku, to nie można powoływać się na brak kwalifikacji jako na przyczynę usprawiedliwiającą całkowitą ekskulpację.

Stanowisko natomiast Sądu Wojewódzkiego, który brak dostatecznego nadzoru powołał nad pracą pozwanego przyjął jako okoliczność uzasadniającą zmniejszenie odszkodowania o 25 proc. na podstawie art. 158 § 2 k.z., należy, zdaniem Sądu Najwyższego, w okolicznościach sprawy niniejszej uznać za trafne.

Z tych przyczyn należało (...) rewizję oddalić.

NOWE PRZEPISY I ZARZĄDZENIA

DISCYPLINA ŁADUNKOWA PRZY PRZEWOZIE TOWARÓW KOLEJĄ

W nr 7 Monitora Polskiego z b.r. ogłoszona została uchwała nr 50 Rady Ministrów z dnia 29 stycznia 1963 r. w sprawie przestrzegania dyscypliny ładunkowej przy przewozie towarów kolejną (poz. 35).

W celu zapewnienia terminowego załadunku i wyładunku wagonów kolejowych przez nadawców i odbiorców przesyłek wagonowych, uchwała ustaliła podstawowe terminy dla czynności ładunkowych (tj. dla załadunku lub wyładunku wagonów), upoważniając poza tym Ministra Komunikacji do skrócenia pozostałych terminów, w tym również terminów na czynności ładunkowe w portach morskich.

Podstawowe terminy dla czynności za i wyładunkowych są następujące: 1) 4 godziny — dla wszelkich towarów opakowanych lub w sztukach bez opakowania, 2) 6 godzin — dla wszystkich towarów luzem bądź zsysem, 3) 8 godzin — dla wszelkich towarów wymienionych w pkt. 1 i 2, w wagonach z granicą obciążenia 52 tony i więcej.

Równocześnie ulec mają skróceniu — w granicach do 15 proc. — terminy ustalone dla czynności ładunkowych i dozwolonego postoju na bocznicach kolejowych.

Uchwała ustaliła również stawki kar umownych za przetrzymywanie wagonów ponad dozwolone terminy oraz za odwołanie przez nadawcę zamówionego wagonu. Z drugiej strony, uchwała zobowiązała Ministra Komunikacji do zapewnienia terminowej dostawy przesyłek przeznaczonych dla użytkowników bocznic kolejowych oraz do przestrzegania planów obsługi bocznic, a w szczególności do terminowego zabierania z bocznic próżnych wagonów (pod rygorem uiszczenia przez kolej specjalnej opłaty za zajęcie torów).

Za każdy wagon i zaoszczędzoną godzinę przez użytkowników bocznic — przysługują im bonifikaty ze strony kolei.

Uchwała ustaliła wreszcie, kto na terenie zakładu pracy ponosi odpowiedzialność za terminowy załadunek i wyładunek wagonów oraz przewiduje kary materialne na pracowników — za przetrzymywanie wagonów, zaś nagrody — za terminowe stawianie wagonów do dyspozycji Lolei. Również w stosunku do odpowiedzialnych pracowników kolejowych stosowane będą kary potrącenia premii za nieterminowe dostarczenie bądź odbiór wagonów.

Opracował JÓZEF ZIELIŃSKI

6 ZYCIE GOSPODARSTWA

Nr 6 (395) — 10.11.1963 r.

WIELE mówi się i pisze o rozwoju mechanizacji rolnictwa. W centrum uwagi znajduje się, i słusznie, mechanizacja oparta na trakcji mechanicznej. Problem zastępowania koni traktorami pochłania jednak naszą uwagę tak, że przez długi okres zapomnia się o zaspokajaniu potrzeb rolnictwa w dziedzinie maszyn konnych. Nawet w ostatnich latach (od 1956 r.) wieś otrzymywała te maszyny w niedostatecznej ilości, co niewątpliwie w jakimś stopniu wpływało ujemnie na efekty produkcyjne.

Wzrost parku traktowego i zmniejszenie dzięki temu pogłowia koni, przynosi niewątpliwie korzyści w postaci oszczędności paszy, łagodząc ostry deficyt żywności. Nie jest to jednak jedyna i najszybsza droga zwiększenia produkcji żywności przez mechanizację. O wiele szybszym sposobem byłoby zastąpienie siewu ręcznego maszynowym.

Powszechnie wiadomo, że stosowanie siewu rzędowego przynosi korzyści w postaci oszczędności materiału siewnego i wyższych plonów, natomiast nie zdajemy sobie sprawy z tego, ile dodatkowej produkcji zboża można byłoby uzyskać, gdyby całkowicie wyeliminować siew ręczny.

Nie ulega wątpliwości, że w gospodarstwach indywidualnych siew ręczny jest jeszcze szeroko stosowany. Chociaż brak w tej sprawie wiarygodnych danych statystycznych, można jednak ustalić je szacunkowo na podstawie wyników spisu 1960 r. o liczbie siewników. Niewiadoma stanowi tu wydajność uzyskiwana faktycznie przez siewniki chłopskie. (Nie można opierać się na normach teoretycznych, gdyż faktyczna wydajność siewników chłopskich odbiega poważnie od norm teoretycznych).

Wydaje się, że można zakładając, iż każdy siewnik chłopski obsługuje w sezonie nie więcej niż trzy gospodarstwa. (Oczywiście w poszczególnych wsiach i rejonach liczba gospodarstw korzystających wspólnie z jednego siewnika może być wyższa, ale równocześnie istnieje szereg gospodarstw, które z różnych względów, nie pożyczają sąsiadom swych siewników). Uzasadnienie tego założenia znajdujemy w fakcie złego stanu technicznego siewników posiadanych przez chłopów (około 45% siewników pochodzi z dostaw przed 1945 r.) oraz w fakcie, że są województwa, w których, jak wykazuje spis 1960 r. co drugie lub co czwarte gospodarstwo o powierzchni powyżej 2 ha miało siewnik (przypuszczalnie podobna sytuacja istniała w powiatach i wsiach województw mniej nasyconych siewnikami).

Eliminując z rachunku gospodarstwa do 2 ha, które zapewne nie korzystają z siewników, można dojść do wniosku, że faktyczna wydajność siewników chłopskich wynosi przeciętnie ok. 11-12 ha. Przy czym norma ta waha się od 8,5-9,0 ha w województwach o najbardziej rozdrobnionej strukturze agrarnej, do 16-17 ha w województwach o dość znacznie zwartowej strukturze. Przyjmując, że takie właśnie jest wykorzystanie siewników okazało się, że w 1960 r. siew rzędowy obejmował w gospodarstwach indywidualnych nie więcej niż 50% powierzchni czterech zbóż.

Na podstawie informacji korespondentów rolnych GUS można szacować, że w 1960 r. ok. 68% powierzchni zbóż w gospodarstwach chłopskich zasiewano siewnikami. Szacunek ten jest jednak poważnie zawyżony. Przyjęcie informacji korespondentów za pewnik oznaczałoby, że każdy siewnik chłopski zasiewał przeciętnie ok. 17 ha i obsłu-

giwał 4-5 gospodarstw. Liczby te wydają się zbyt wysokie, ale ostrożnie można byłoby dyskutować, czy siewnik obsługuje 3, czy też 4-5 gospodarstw; czy zasiewa 11-12 ha czy też 17 ha. Nieprawdopodobne natomiast są liczby dotyczące szeregu województw. I tak, na podstawie informacji korespondentów

licz na uzyskanie dodatkowej produkcji ok. 600 tys. ton. Łącznie więc tracimy z powodu ręcznego siewu ok. 700 tys. ton zboża.

Gdybyśmy nawet przyjęli, że siew się obecnie ręcznie nie 50 lecz tylko 40% powierzchni zbóż w gospodarstwach chłopskich to oznaczałoby to, że ponosimy rocznie

stratę na uzyskanie potrzebnej na uzupełnienie normalnego ubytku). Zakładając, że siew się ręcznie 40%, należałoby dostarczyć 220 tys. siewników.

Przyjmując, że dostarczałoby się najbardziej poszukiwane przez chłopów siewniki 1,5 metrowe, których cena wynosi 3800 zł za sztukę,

kwietniu ubiegłego roku były okrysy, gdy półowa Składnica Maszyn Rolniczych przy PZGS nie dysponowała najpopularniejszymi na wsi siewnikami 1,5 metrowymi. W końcu kwietnia zapas siewników w placówkach handlowych CRS wynosił zaledwie 1400 szt., w tym tylko 570 szt. 1,5 metrowych. Przeciętnie na jedną składnicę przypadało zaledwie 4 siewniki. W bieżącym roku sytuacja ta powinna ulec poprawie. W planie przewidziane jest bowiem dostarczenie gospodarstwu chłopskiemu ponad 35 tys. siewników konnych (w 1962 r. dostarczono 25 tys.). Dostawy te są jednak bardzo niskie w stosunku do faktycznych potrzeb rolnictwa. Produkcję siewników należy więc jak najszybciej poważnie zwiększyć.

Znaczną rolę w zwiększeniu zakupów siewników powinny odegrać kółka rolnicze. Fakt, że obecnie w całym kraju można nabywać siewniki konne ze środków Funduszu Rozwoju Rolnictwa powinien przyczynić się do znacznego przyspieszenia procesu mechanizowania siewu zboża. Jeśli kółka rolnicze potrafią dobrze zorganizować wypożyczanie siewników, to maszyny te mogą osiągać wydajność 30-40 ha rocznie. Każdy siewnik kupowany przez kółko rolnicze zastąpi wówczas 3-4 siewniki kupowane przez chłopów. Jest to jedno z najważniejszych zadań stojących dziś przed kółkami rolniczymi. „Akcja siewnikowa” musi się stać hasłem dnia wszystkich kółek. Te z nich, które nie mają jeszcze żadnych maszyn rolniczych, powinny rozpocząć swą działalność mechanizacyjną właśnie od zakupów siewników konnych.

Niezależnie od masowego wprowadzania na wsi konnych siewników należy starać się o lepsze wykorzystanie i zwiększenie ilości siewników traktorowych w kółkach rolniczych. Sprawa ta jest jednak o wiele trudniejsza m. in. z uwagi na brak siewników odpowiednich do pracy na małych polach gospodarstw indywidualnych. Stąd konieczność szybkiego mechanizowania siewu zboża właśnie przy pomocy siewników konnych.

W poszukiwaniu rezerw zbożowych

STEFANIA DĄMBROWSKA

można wyliczyć, że w województwach białostockim, koszalińskim, szczecińskim każdy siewnik chłopski zasiewał 30 ha, obsługując 6-8 gospodarstw, w woj. rzeszowskim każdy siewnik zasiewał ponad 35 ha, obsługując aż 13 gospodarstw. W szeregu innych województw dane o wydajności wydają się również poważnie zawyżone, choć w sposób mniej jaskrawy. Dowodem tego, że powyższe liczby są nieprawdziwe jest fakt, iż wydajności w granicach 30 ha nie osiągały nawet SOM i GOM. Dopiero w ostatnich trzech latach działalności GOM, gdy organizacja pracy była najlepsza, przekroczono wydajność 30 ha na siewnik (1954 r. ponad 34 ha; 1955 r. — ponad 40 ha; 1956 r. około 39 ha). Trudno spodziewać się, by takie same wyniki uzyskiwano przy prywatnym wypożyczaniu siewników. Przeciętny procent zasięgu siewu maszynowego wynika z informacji korespondentów należałoby więc zredukować co najmniej do 60%.

Niezależnie od tego czy siewujemy, jak szacuje, 50%, czy też 60% zbóż siewnikami, zakres siewu maszynowego jest dziś jeszcze wysoce niezadowolający, a ponoszone w wyniku tego straty — bardzo duże. Jak podają podreżniki rolnicze, oszczędność ziarna uzyskana dzięki zastąpieniu siewu ręcznego maszynowym może dochodzić do 60 kg na hektarze, a zwykła plonowość wynosi niejednokrotnie 20%. Trudno jest oczywiście uogólniać te wyniki uzyskiwane w warunkach doświadczalnych. Jeśli dla ostrożności zmniejszymy je nawet do połowy, to i tak okazało się, że powszechne stosowanie siewu maszynowego mogłoby przynieść olbrzymie korzyści.

Przyjmując, że obecnie 50% powierzchni czterech podstawowych zbóż w gospodarstwach indywidualnych siew się ręcznie, ponosimy rocznie stratę z tytułu nadmiernego zużycia ziarna siewnego w wysokości ok. 100 tys. ton. Przeciętne plony 4-ych zbóż w gospodarstwach chłopskich wynoszą 16,7 q/ha (średnia z 3-ich ostatnich lat). Zwiększenie tych plonów o 10 proc. na powierzchni sianej ręcznie dzięki wprowadzeniu siewników mogłoby pozwo-

lić na uzyskanie dodatkowej produkcji ok. 600 tys. ton. Łącznie więc tracimy z powodu ręcznego siewu ok. 700 tys. ton zboża.

Poprawa tej sytuacji przez całkowite wyeliminowanie siewu ręcznego wymaga dostarczenia poważnej ilości siewników, ale jak się mówi — „gra warta jest świecy”. W 1960 r. gospodarstwa indywidualne posiadały, uwzględniając maszyn stanowiące wspólną własność kilku gospodarstw, ok. 320 tys. siewników zbożowych. Przy założeniu, że ok. 50% zbóż siew się ręcznie, liczba siewników należałoby podwoić, a więc należałoby dostarczyć 300 tys. maszyn (bez uwzględ-

nię kosztu zakupu wyniosłoby w pierwszym przypadku 1080 mln zł, w drugim — 790 mln zł. Jeśli liczyć te zestawienie z wartością zboża uzyskanego dzięki wprowadzeniu siewu maszynowego okazało się, że koszt zakupu siewników może być zwrócony z poważną nadwyżką w ciągu jednego roku.

Duży popyt gospodarstw chłopskich na siewniki nie był od szeregu lat zaspokajany. W ostatnich latach dostawy siewników konnych wzrastały, ale mimo to w okresach siewów występował bardzo ostry brak tych maszyn. W

Koordynacja mechanizacji czy... komisji

W ARTYKULE „O koordynacji mechanizacji rolnictwa” (Z. G. Nr 50/1962 r.) F. Wojciechowski proponuje powołanie komórek koordynacyjnych przy POM, w których jednoczesnie rola rad narodowych (ściśle — wydzielonych rolnictwa w radach) oraz związków kółek rolniczych potraktowana została wybitnie marginesowo. Jest to projekt nie do przyjęcia.

Z postulatu autora wynika, że POM oprócz normalnej działalności usługowej itp. miałby stać się organem w znacznej mierze decydującym o stopniu i poziomie mechanizacji w danym rejonie. W tej sytuacji rola POM uległaby przesunięciu z roli przedsiębiorstwa usługowego do roli czynnika regulującego stopień nasycenia terenu w sprzęt w zależności chyba od... własnych możliwości remontowych.

Do wyciągnięcia właśnie takich wniosków z postulowanych przez autora zmian, skłaniają następujące fakty. Plany perspektywiczne Ministerstwa Rolnictwa przewidują zaopatrzenie wsi do 1965 r. w 150 tys. traktorów; do 1975 roku liczba ta ma się potroić i wynieść 480 tys. Będzie to mniej więcej 25 tys. traktorów fizycznych na każde województwo. Równocześnie te same plany przewidują bu-

dowę nowych i rozbudowę istniejących zakładów remontowych mechanizacji rolnictwa i POM do ilości zaledwie 782. Ilość traktorów w każdym powiecie w 1975 r. będzie zaś wynosić 1200-1300. Jednocześnie górna granica możliwości remontowych wymienionych warsztatów w ciągu roku zamyka się liczbą 300, maksymalnie 500 traktorów. A przecież traktory to jeszcze nie cała mechanizacja rolnictwa. Remontów wymagać będą i agregaty omlotowe i kombajny, maszyny towarzyszące i środki transportu itp. itd. Nierazadko i dzisiaj spotykamy się z faktami nieterminowego i niesolidnego wykonywania remontów przez POM, przy stosunkowo niewielkiej jeszcze ilości sprzętu mechanicznego na wsi. Nierazadko zdarzały się wypadki, że POM w pogoni za zyskiem rezygnował z usług remontowych dla rolnictwa na korzyść prac pozarolniczych, a nawet zajmowały się produkcją skrzynek dla spółdzielni ogrodniczych. W świetle tych i tym podobnych faktów wydaje się koniecznym ściśle określenie roli POM w łączu usług dla rolnictwa, jako jednego z ważnych elementów oddziaływających na jego intensyfikację i modernizację. Jednak nie jako przedsiębiorstwa patronackiego.

Równocześnie nie można się zgo-

dzić z autorem, że pośrednictwo komórek koordynacyjnych bardziej powiązałoby działalność POM z powiatowymi radami narodowymi, gdyż właśnie wstawienie jeszcze między nie jednego ogniw uczyniłoby ten związek jeszcze bardziej luźnym. Istniejący obecnie brak ścisłego powiązania działalności POM i rad narodowych ma swój powód w niekompleksowym oddziaływaniu na kształtowanie produkcji i organizację rolnictwa na wszystkich prawach szczeblach administracji. Czynnikiem, który w obecnej chwili zaczyna działać integrująco jest plan rozwoju gromady. (Istnieją uzasadnione podstawy do przypuszczenia, że również z kolei i powiat opracuje plany rozwoju rolnictwa, w których w sposób kompleksowy potraktowany zostanie problem jego rozwoju). W początkowym, bezpośrednim planowaniu rolnictwa w planach gromadzkich, zupełnie wyraźnie zaznaczono rolę rad gromadzkich jako koordynatorów wszystkich poczyną gospodarczych na swoim terenie, a więc również i w odniesieniu do procesu mechanizowania produkcji rolnej.

Fr. Wojciechowski chce widzieć koordynację mechanizacji rolnictwa „od góry”, gdyż w myśl swych postulatów czynnikiem decydującym o poziomie zmechanizowania danego rejonu, byłaby wojewódzka komisja koordynująca (ze swoim własnym aparatem administracyjnym). Rozwiązanie to nie wydaje się szczęśliwe. Wszak założeniem takim przeczą i plany rozwoju rolnictwa opracowywane na szczeblu gromady, i przekazywanie środków funduszu rozwoju rolnictwa na rachunki wsi, i przesunięcie aparatu fachowego związków kółek rolniczych na wieś.

Koordynatorem mechanizacji rolnictwa i innych spraw jego rozwoju winny być rady narodowe wspólnie z związkami kółek rolniczych, jako czynników najżywciej zainteresowanych w tych problemach. Postulat komisji koordynujących (przy POM) jest, wobec określenia w sposób zupełnie wyraźny roli rad narodowych w inicjowaniu i koordynowaniu wszelkich przedsięwzięć gospodarczych, zbyteczny. Niemniej sam problem poruszony przez Wojciechowskiego jest bardzo istotny i wymaga szczególnej uwagi ze strony władz rad narodowych i związków kółek rolniczych.

JERZY KUCHARZ

2200 sprawozdań

STATYSTYKA, rejestrująca skrupulatnie dane o gospodarstwach, daje obraz zjawisk gospodarczych i społeczno-kulturalnych i przemian zachodzących w życiu kraju. Cyfry, wdrażane w górę przez poszczególne ogniska zarządzania, trafiają wreszcie do centralnego „magazyну”, jakim jest Główny Urząd Statystyczny.

W ostatnim okresie placówka ta rozszerza i wzbogaca program badań statystycznych. W roku ub. przeprowadzono następujące tego rodzaju dodatkowe badania: wykorzystania czasu pracy ośrodków, działalności PGR w roku gospodarczym 1961-62, mleczności krów, rozliczenia zużycia stali za 1961 r. oraz środków statych. Na br. badania dodatkowo obejmą: zdolności produkcyjne w przemyśle, pogłowia zwierząt gospodarskich, budżety gospodarstw (ich stan techniczny i przeznaczenie), przewozy ładunków, techniczno-ekonomiczne współzależności między gałęziami gospodarki narodowej, stan kadry: równocześnie rozszerzy się zakres badań budżetów rodzinnych. Rezultaty tych badań pozwolą na niewątpliwie pogłębienie wiedzy o naszej ekonomice, co ma przełożyć się na bardziej świadome i racjonalne podejmowanie decyzji gospodarczych.

Statystyka czerpie na bieżąco dane ze sprawozdań. Obecnie do GUS-u dociera

2200 rodzajów sprawozdań. Ich liczba wynosiła dla porównania: w 1958 r. — 1868, w 1959 r. — 1855, w 1960 r. — 1948 i w 1961 r. — 2035. Ogromny jest spadek, jeśli wziąć pod uwagę rok 1953. Wówczas wypełniano 5843 różne sprawozdania. Nie dziwnego, że mówią o wiedzy o papierkowym zalewie. Przedstawiony w ciągu ostatnich paru lat wzrost tłumaczy się legalizacją sprawozdań znajdujących uzasadnienie, ujawnionych w toku kontroli, a wprowadzonych z naruszeniem obowiązujących przepisów, oraz nowymi potrzebami państwa w zakresie danych.

Abstrahując od tego, czy wszystkie sprawozdania są naprawdę niezbędne, coroczny wzrost ich liczby w ostatnich latach nasuwa refleksje: niezbędne jest zastrzeżenie czujności tak, aby znów — broń Boże — nie doszło do powodzi papierków. Refleksja ta jest tym bardziej uzasadniona, że tu i ówdzie zakwitały statystyczne „dzikie kwiatki”. I to pomimo, że GUS, jego wojewódzkie i powiatowe organy powołane ustawą o organizacji statystyki państwowej z 15 lutego ub. r., ostro temu przeciwdziałają.

Tak np. ujawniona została nielegalna anketa Stowarzyszenia Góralców Polskich dotycząca „organizacji i ekono-

ki przedsiębiorstw i innych zakładów pracy”. Anketa ujawniała obszerny materiał na 5 stronach kwestionariusza. Podobnie Stowarzyszenie Inżynierów i Techników Leśnictwa i Drzewnictwa rozesełło ankietę na temat wykształcenia poszczególnych pracowników i umiastożonych zatrudnionych w jednostkach organizacyjnych resortu leśnictwa i przemysłu drzewnego. Papierkę obejmował „tylko” 91 rubryk. Jego wypełnienie pociągało za sobą — rzecz jasna — odcinanie strąk czasu. Ze względu na zaangażowanie prac, GUS — zgodnie ze swymi uprzednio — zezwolił na dokonanie badania, redukując jednak liczbę pytań do jednej trzecie. Pozbawione podstaw legalności było również sprawozdanie z pracy inspektoratów drogowych, którego zażądało Ministerstwo Komunikacji. To samo dotyczy 24-stronicowej ankiety rozesełanej przez WRPG w Gdańsku.

Można jednakże wyrazić nadzieję, że dzika statystyka zmierze śmiertelnie naturalną drogą. Chodzi więc o to, aby statystyka, a nie sprawozdania, stała się dla tych, którzy muszą wypełniać, w rubrykach formularzy, (wKra)

Zarządzanie korporacjami amerykańskimi

GENERAL MOTORS

BOHDAN GLIŃSKI

PRAKTYKA zarządzania wielkimi korporacjami kapitalistycznymi jest interesująca nie tylko dlatego, że może stanowić płaszczyznę porównań owocu dla oceny rozwiązań rodzimych. Jest ona również interesująca jako komentarz do teorii zarządzania, szczególnie jeżeli uwzględnimy okoliczność wszechstronnego wykorzystywania dorobku nauki przez największe korporacje.

Rozpatrując najogólniejsze tendencje dominujące w praktyce zarządzania wielkimi korporacjami należy zauważyć występowanie zmniejszenia centralizacji zarządzania.

Przejawy decentralizacji zarządzania przedstawia na przykładzie dwóch olbrzymich korporacji amerykańskich General Motors i General Electric.

General Motors jest największym w USA i w świecie koncernem samochodowym zatrudniającym ponad 600 tys. robotników o rocznej produkcji 3,2 mln samochodów osobowych i około 400 tys. ciężarówek. Do tego dochodzi różnorodna produkcja w zakresie artykułów trwałych gospodarstwa domowego itp. Koncern jest zarządzany przez zastępcę zarządcy sześciu administracji: 1) zarząd korporacji; 2) jednostki branżowe (division); 3) zakłady. Powinno być jasne, że w przypadku General Motors odwołania do nazwy zakładu, lecz tamte z reguły są większe i niekiedy stanowią kompleksy wielozakładowe, zharmonizowane w realizacji wspólnego zadania produkcyjnego.

Nie mamy informacji o uprawianiu kierownictwa zakładów. Jedną jest pewne — zakłady nie są jednostkami wyodrębnionymi ekonomicznie, nie posiadają jakiegokolwiek cech przedsiębiorstwa, są typowymi jednostkami wykonawczymi w zakresie produkcji.

Jednostki branżowe obejmują zakłady o zbliżonym profilu produkcji. Można by je przewrócić do źródeł w przemyśle nośnikowym, ale są to przeciętne jednostki o wieloletnim potencjale produkcyjnym. W całym koncernie przetłaczana produkcja wyprodukowana na jednostkę wynosiła w 1961 r. prawie 300 mln dol., co znacznie przewyższa produkcję przeciętnej przedsiębiorstwa w przemyśle nośnikowym. Niektóre jednostki branżowe są gigantami wewnątrz korporacji, dotyczy to np. Chevrolet Division (ponad 100 tys. zatrudnionych; posiadający ponad 25 zakładów produkcyjnych rozrzuconych na terenie całych Stanów Zjednoczonych, wytwarzających około 1 800 tys. samochodów osobowych rocznie).

W przeciwieństwie do zakładów jednostki branżowe posiadają znaczną autonomię. Można je traktować jako jednostki wyodrębnione z koncernu pod względem ekonomicznym i handlowym. Każda z nich ma cechy autonomicznego przedsiębiorstwa w ramach korporacji.

Według oceny P. Druckera 95% decyzji dotyczących działalności gospodarczej jednostek branżowych znajduje się w rękach ich kierowników.

Szczególnie szeroki jest zakres autonomii jednostek branżowych w działalności handlowej. Jednostki branżowe mogą nabywać materiały, półfabrykaty i w ogóle wszystkie środki produkcji w dowolnym źródle zaopatrzenia — w innych jednostkach korporacji, poza korporacją, tam gdzie źródło zakupu jest najtańsze. Przy zakupie materiałów w innych jednostkach branżowych kor-

poracji ceny są ustalane między zainteresowanymi jednostkami. Zarząd korporacji w to nie ingeruje.

Jest to ciekawe rozwiązanie jako próba utrzymania rynku pomiędzy jednostkami korporacji. Używając terminologii prof. Brusa jest to rozszerzenie mechanizmu rynkowego wewnątrz korporacji na stosunki między jednostkami branżowymi w obrębie środków produkcji.

Jednostki branżowe posiadają nie mniejszą autonomię w zakresie zbytu. Uprawnione są nawet do ustalania cen sprzedawanych produktów, aczkolwiek zarząd korporacji ustala dolną i górną granicę cen na najważniejsze produkty, których to granic kierownictwo jednostki branżowej nie może naruszyć. Sprawy reklamowe należą także w zasadzie do kierownictwa jednostki branżowej. Zarząd korporacji dopuszcza konkurencję pomiędzy poszczególnymi jednostkami branżowymi.

Kierownictwa jednostek branżowych ponoszą też odpowiedzialność za ekspansję gospodarczą podległych im zakładów. Opracowują projekty modernizacji lub rekonstrukcji podległych zakładów. Jednakże środki finansowania tych zakładów są centralizowane w zarządzie korporacji i tylko projekty zatwierdzone przez zarząd mogą być finansowane.

Zarząd korporacji podejmuje też decyzje o istotnych zmianach kierunków działalności jednostek branżowych. Dotyczy to uruchamiania produkcji zupełnie nowych wyrobów. Ale dotyczy to także decyzji, czy dwie jednostki wytwarzające silniki dieselskie mają wytwarzać tylko różny asortyment, czy też produkcja niektórych rodzajów silników może występować w obu jednostkach.

Program produkcyjny na kolejny rok jest opracowywany przez kierownictwo jednostki branżowej. W projekcie jednostka branżowa musi wysunąć trzy alternatywy z nastawieniem na: 1) dobry rok o sprzyjającej koniunkturze, 2) przeciętny rok, 3) zły rok, sugerując swoją ocenę, na jaką alternatywę należy liczyć i dlaczego.

Zarząd korporacji analizuje propozycje poszczególnych jednostek, jak również oceny własnych komórek sztabowych i podejmuje ostateczne decyzje, które nie są jednak traktowane jako sztywnie obowiązujące i mogą ulegać korekcie w ciągu roku.

Kierownictwo jednostki branżowej ma pełną samodzielność w określaniu ilości potrzebnych robotników i pracowników. Ma dużą samodzielność w ustalaniu wynagrodzeń dla personelu kierowniczego (wynagrodzenia robotników są ustalane dla całej korporacji łącznie w umowie zbiorowej między zarządem korporacji a związkami zawodowymi). Jednak zasadnicze zmiany w systemie wynagrodzeń lub premiowania personelu kierowniczego muszą uzyskać akceptację zarządu korporacji.

Samodzielność w dziedzinie zatrudnienia i wynagrodzeń jest jednak ograniczona bardzo wąską kontrolą dynamiki kosztów własnych ze strony zarządu korporacji, o czym będzie mowa niżej.

Każda jednostka branżowa ma znaczną autonomię w układaniu stosunków zewnętrznych: z władzami stanowymi i miejskimi w miejscu funkcjonowania zakładów, z dostawcami, odbiorcami i konsumentami, z prasą lokalną, radiem itp. Zarząd korporacji uważa, że w tej dziedzinie nadmierna centralizacja uprawnień nie jest pożądana.

W sumie więc najszerze uprawnienia jednostek branżowych dotyczą działalności handlowej, najmniejsze — finansowo-inwestycyjnej. Scenariuszowa jest cała rachunkowość. Dokumentacja podstawowa jest zuniifikowana. Rozliczenia są automatyzowane, dokonują się na szczeblu korporacji, ale informacja o kształtowaniu się kosztów jest rozsyłana do wszystkich zainteresowanych ogniw administracji. Scentralizowane są także stosunki ze związkami zawodowymi. Jest to rozwiązanie przyjęte na życzenie związków.

Zarząd korporacji jest stosunkowo skomplikowanym organem. Przede wszystkim stosunkowo liczne są ciała kolegialne o charakterze organów stanowiących. Eventualnie można je nazwać administracyjno-stanowiącymi. W schemacie organizacyjnym zarządu korporacji na pierwszym miejscu wymienione są: a) komisja rewizyjna, b) komitet plac i premii. Jednak najważniejszą rolę spełniają trzy następujące komitety: c) komitet polityki korporacji i ściśle z nim powiązany, d) komitet polityki finansowej. Komitety polityki korporacji podlega bezpośrednio najbardziej rozbudowany, e) komitet administracyjny składający się z kilku wyodrębnionych grup określających politykę korporacji w następujących dziedzinach: 1) dystrybucja, 2) technika i technologia, 3) produkcja przemysłowa, 4) zatrudnienie, 5) stosunki zewnętrzne, 6) badania. Oprócz tego są odrębne grupy komitetu zajmujące się: 1) sprawami przedsiębiorstw zamorskich, 2) przedsiębiorstw kanadyjskich, 3) produkcją silników, 4) produkcją urządzeń

trwałych gospodarstwa domowego. Dostępna literatura mówi nam bardzo niewiele o trybie pracy komitetów w General Motors. Niewątpliwie jest jedno — są to zespoły stosunkowo operatywne rozpatrujące wszystkie istotniejsze strony polityki gospodarczej. Zasluguje na uwagę fakt, że są one złożone w dużym stopniu z pracowników administracji. Członkowie rady nadzorczej są na drugim miejscu pod względem liczebności, poza tym na posiedzenia komitetów zapraszani są nieczłonkowie ze wszystkich jednostek branżowych zainteresowanych określonymi punktami obrad.

Zasluguje też na uwagę zjawisko, że jeden z trzech zarządzających wiceprezydentów odpowiedzialnych za finansy podporządkowany jest bezpośrednio komitetowi polityki finansowej rady nadzorczej, jemu też podlegają bezpośrednio sztab finansowy i prawny. Jest to niewątpliwie wyrazem maksymalnej centralizacji polityki finansowej w obrębie zarządu korporacji.

Z komentarza P. Druckera wynika, że 5 osób w zarządzie korporacji odgrywa rolę decydującą. Dotyczy to Prezesa Rady Nadzorczej, Prezydenta i trzech zarządzających wiceprezydentów. Można by ich nazwać pierwszymi wiceprezydentami, z których jeden nadzoruje wszystkie jednostki branżowe specjalizujące się w produkcji samochodów osobowych, jeden, jak już nadmienialiśmy, odpowiedzialny jest za sprawy finansowe a jeden nie ma stałego przydziału — można domniemywać, że zajmuje się zmienną problematyką. Z komentarza P. Druckera wynika, że pięć czołowych stanowisk dysponuje bardzo zbliżonymi uprawnieniami — stanowi jądy kierownictwa gwarantujące ciągłość polityki. Na miejsce zwolnione przez jednego z zarządzających wchodzi ktoś nowy, ale nie pociąga to za sobą istot-

niejszych zmian w życiu korporacji, ponieważ czterech pozostałych partnerów gwarantuje ciągłość kierownictwa. W schemacie organizacyjnym jest jednak wyeksponowana pozycja prezydenta, podlegającą mu bezpośrednio sztab generalny obejmujący większość służb technicznych i ekonomicznych korporacji, a także podlegającą mu bezpośrednio wiceprezyci kierujący jednostkami branżowymi oprócz jednostek wytwarzających samochody osobowe i części do nich. Pomiedzy szczeblem prezydenta lub zarządzających wiceprezydentów, a szczeblem jednostek branżowych istnieje jeszcze szczebel wiceprezydentów odpowiedzialnych za grupy jednostek branżowych. Można by ich potraktować jako czwarty szczebel lub półszczebel w systemie zarządzania zakładami produkcyjnymi: 1) Prezydent i jego pierwszy zastępca, 2) międzybranżowy wiceprezydent, 3) kierownictwo jednostek branżowych, 4) kierownictwo zakładów. Szczebel ten przypomina ustawienie podsekretarza stanu odpowiedzialnych za określony zespół gałęzi przemysłu — rozwiązanie stosowane w Ministerstwie Przemysłu Ciężkiego (w okresie planu 6-letniego rozwiązanie to obowiązywało w większości ministerstw przemysłowych w Polsce).

Komórki sztabowe spełniają bardzo istotną rolę w zarządzaniu korporacją. Grupują one specjalistów ze wszystkich dziedzin wiedzy i działalności niezbędnych dla zarządzania korporacją. Są ośrodkami wypracowywania polityki bieżącej i perspektywicznej korporacji w podstawowych dziedzinach jej działalności. Są ośrodkami, w których dorobek nauki we wszystkich dziedzinach wiedzy jest transponowany na zalecenia, receptury, procesy itp. nadające się do zastosowania w jednostkach branżowych. Komórki sztabowe są ośrodkami informacji i komunikacji we wszystkich kierunkach. Wypływają nowe, ciekawe rozwiązania techniczne lub organizacyjne w jednych jednostkach i natychmiast informują o nich inne jednostki branżowe zainteresowane daną nowością. Są ośrodkami informacji i porady dla wszystkich szczebli administracji zarówno tych podlegających zarządowi korporacji, jak i dla centralnego kierownictwa korporacji.

Na podstawie dostępnych informacji można domniemywać, że właśnie ogromny autorytet wszechstronnego zespołu specjalistów zatrudnionych w komórkach sztabowych zarządu doprowadził do tego, że znaczna większość jednostek branżowych jest w stałym kontakcie z komórkami sztabowymi zarządu korporacji przy minimalnej ilości tarć i konfliktów tak często występujących w innych korporacjach.

Nie mamy informacji, co do liczby poszczególnych komórek sztabowych w zarządzaniu korporacją, na stwierdzić równowagę komórek ekonomicznych i technicznych. Do ekonomicznych zaliczamy: 1) zbytu, 2) zatrudnienie i płace, 3) finanse, 4) badania gospodarcze, 5) finansowanie odbiorców. Do technicznych zaliczamy: 1) konstrukcje i technologia, 2) produkcja przemysłowa, 3) badania, 4) wzornictwo i modelowanie wzorów (styling), 5) postęp techniczny. Oprócz tego istnieją jeszcze działy stosunków zewnętrznych i prawny.

Na szczeblu zarządu korporacji występuje więc znacznie więcej komórek badawczych, niż to ma miejsce, np. w ministerstwach przemysłowych Polski. Co prawda, niektórym ministerstwom podlegają liczne instytucje naukowo-badawcze, nie są one jednak traktowane jako komórka sztabowa w aparacie administracyjnym ministerstwa.

Przyjmując, że ciekawe wnioski można by wyciągnąć porównując układ komórek sztabowych w zarządzie korporacji i w zarządach jednostek branżowych — niestety w tej ostatniej sprawie informacje, którymi dysponujemy nie wystarczają dla wnioskowania.

W powyższych rozważaniach próbowałem przedstawić istotne zasady systemu zarządzania General Motors. Do pewnych cech systemu zarządzania największą korporacją kapitalistyczną wróć w uwagach wnioskowych drugiej części artykułu poświęconego General Electric.

1) P. Drucker, Concept of the corporation, Beacon Press Boston 1960, s. 36.
2) W amerykańskiej terminologii używa się terminu rada dyrektorów — Board of Directors.

Gospodarka Czechosłowacji w 1962 r.

Przemówienie noworoczne A. Novotnego, Prezesa CSRS oraz, debata w Zgromadzeniu Narodowym nad planem gospodarczym i budżetem na bieżący rok wskazują na ogólne zwolnienie tempa produkcji, jakie miało miejsce w roku ubiegłym. Produkcja przemysłowa zwiększyła się o 6,2 proc. przy przewidzianym w planie 7,2 proc. wzrost. Plan globalnej produkcji przemysłowej zrealizowany został w 89,9 proc. W rolnictwie rok 1962 — jak określił Prezydent A. Novotny — zaliczyć można

System opłat wyrównawczych EWG

(Z brukuelskiego notatnika)

WOJCIECH BUKOWSKI

We wszystkich rozmowach z importerami artykułów rolnospożywczych w państwach Wspólnego Rynku uderza, iż przy każdym rachunku biorą tabele EWG do ręki i obliczają, czy ze swą kalkulacją zmieszczą się w narzuconych przez EWG warunkach cenowych i finansowych. W wielu wypadkach wzruszają ramionami, zasłaniając się tym, że brakuje rozeznania co do przyszłych przepisów EWG czy też niemożności uzyskania licencji czy certyfikacji importowych. „Ograniczono naszą swobodę działania. Handel przestaje być handlem. Coraz bardziej stajemy się wykonawcami... urzędnikami”.

Istotnie — wejście w życie w dniu 30 lipca 1962 r. systemu opłat wyrównawczych w przywozie artykułów rolnospożywczych do państw EWG zmieniło zasadniczo rolę importerów. Dotychczas decydowali oni sami o swych poczynaniach, kierując się opłacalnością transakcji przy uwzględnieniu stosunkowo jeszcze niewysokiego cła. Przez ostre podniesienie obciążeń finansowych w przywozie, system opłat wyrównawczych EWG wkroczył w dziedzinę kalkulacji, tak że właściwie nie kupiec lecz władze EWG decydują, co jest a co nie jest opłacalne. Inaczej mówiąc władze EWG decydują, jakie transakcje będą a jakie nie będą dokonane. Przy tym EWG kieruje się swoimi wytycznymi i celami, które za pomocą opłat wyrównawczych zamierza realizować zarówno wewnątrz Wspólnoty jak i w stosunkach z krajami trzecimi.

Mówiąc najogólniej, nowy system EWG wprowadza ceny minimalne dla dostawców z zagranicy: są to ceny ctf w przywozie zbóż i cenę „sluzy” w przywozie artykułów pochodzenia zwierzęcego. Do tych cen dolicza się opłaty wyrównawcze i wówczas otrzymuje się cenę minimalną dla importerów w krajach EWG. Manipulowanie zwłaszcza opłatami wyrównawczymi (pobierane przez urząd na granicy) a także cenami ctf i „sluzy” daje władzom EWG pełną kontrolę importu żywności z krajów trzecich.

CENY MINIMALNE DLA EKSPORTERA

Cecha cen minimalnych dla eksportera (a więc wyznaczających tylko dolną granicę) jest ustanowienie takich warunków, aby w powiązaniu z opłatą wyrównawczą podważyć kalkulację czy to dostawcy (gdy cena jest za niska przy wysokiej opłacie) czy też odbiorcy w EWG (gdy cena jest za wysoka). Ważnym przykładem trzody chlewnej w

W imporcie trzody chlewnej do EWG (jak wiadomo, w żywym i mięsie wieprzowym EWG jest eksporterem netto) wyznaczono cenę „sluzy” na I kwartał 1963 r. na poziomie 1.650,4 DM za tonę obniżając ją w stosunku do IV kwartału 1962 r. o 33 DM. Z uwagi na to, że jest to cena ctf, więc eksporter otrzymuje znacznie mniej (transport, ubezpieczenie, itd.). Nawet przy krótkich drogach dostaw (np. z portów bałtyckich — z Polski czy ze Szwecji) cena ta jest tak niska, że producenci szwedzcy nie są zainteresowani w transakcjach eksportowych do EWG, gdyż przestają one być opłacalne. W warunkach takiego transportu, kalkulacja dla eksporterów i hodowców przedstawia się jeszcze gorzej.

CENY MINIMALNE DLA IMPORTERA

Drugim o wiele groźniejszym elementem manipulacji antyimportowych EWG jest opłata wyrównawcza.

Opłata wyrównawcza jest pobierana zamiast cła. Ale nie w ten sam sposób. Cło doliczono do ceny ofert, podczas gdy opłata wyrównawcza w wypadku krajów trzecich dolicza się do wyznaczonych przez EWG cen „sluzy” i wówczas otrzymuje się cenę minimalną dla importera. Cena ta może być w zależności od najgorszych, jakie Czechosłowacja dotychczas przeżywała. Plan produkcji rolniczej zrealizowano w ok. 88 proc. Do realizacji planu skupu produktów rolniczych zabrakło 383 mln litrów mleka, 11 tys. ton mięsa, 132 mln sztuk jaj i 2,8 tys. sztuk drobiu.

Również budownictwo inwestycyjne nie wykonało zadań. Ogólnie biorąc gospodarka Czechosłowacji nie uzyskała przewidzianych planem ilości paliwa, energii elektrycznej, produktów chemicznych, budulców oraz rolnych. Jak podaje prasa codzienna, relacjonując wystąpienia posłów, obok niedomagań miało miejsce dalszy znaczny rozwój w niektórych gałęziach produkcji przede wszystkim w ciężkim przemyśle maszynowym i niektórych rodzajach produkcji chemicznej. W budownictwie mieszkaniowym wybudowano w 1962 r. ponad 51 tys. nowych mieszkań czyli o 3 tys. więcej niż w 1961 r. Jak wskazano w dyskusji w Zgromadzeniu Narodowym kierownictwo gospodarczych instytucji będzie musiało w 1963 r. dążyć do usunięcia dysproporcji w przemyśle i rolnictwie oraz do przywrócenia harmonii między poziomem produkcji i konsumpcji. (d)

Z KRAJÓW RWPG

Trudne warunki zimowe w NRD

Tak jak donosi prasa NRD, ostra zima stała się przyczyną wielu zakłóceń również w gospodarce naszego zachodniego sąsiada. Ostatnie burze śnieżne i połączono z nimi bardzo obfite opady szczególnie silnie utrudniły transport, a co za tym idzie — dostawy tak dla ludności jak i przemysłu. Pracownicy transportu ofiarnie walczą przede wszystkim o utrzymanie dostaw dla ludności. W związku z trudną sytuacją zaopatrzeniową podjęto decyzję o czasowym ograniczeniu lub nawet wyłączeniu produkcji w niektórych zakładach przemysłu poligraficznego, włókienniczym, hutnictwa żelaza i budownictwa.

Część zakładów przejściowo unieruchomiono, zakłady przerzucono do akcji remontów bieżących, mających za zadanie utrzymanie w sprawności sieci

wodociągowej, kanalizacji, gazu. Część, wraz z oddziałami wojska oczyszcza ścieki komunalne. W ośrodkach górniczych, przede wszystkim węgla brunatnego, większość robotników z zatrzymanych zakładów przerzucono do kopalni. Walczą oni o utrzymanie wydobywania węgla brunatnego. Bilans węgla wogóle pogorszył się ze względu na spadek dostaw węgla z importu.

W szeregu miastach zamknięto szkoły, wyższe uczelnie, kina i teatry. Tak silnych opadów śnieżnych jak w bieżącym roku nie notowano od dziesięcioleci lat. (d)

Pomyślne wyniki przemysłu Bułgarii

Centralny Urząd Statystyczny w komunikacie oceniającym wyniki gospo-

darki bułgarskiej w 1962 r. podaje, że produkcja przemysłowa wzrosła o 11,1 proc. w stosunku do 1961 roku. Roczny plan produkcji wykonano w 103,4 proc. Plan obrotu w handlu detalicznym w dziedzinach przemysłu ciężkiego, w hutnictwie i wydobywaniu rud, w przemyśle maszynowym i metalowym oraz w przemyśle chemicznym. Wydajność pracy w przemyśle wzrosła o 7,6 proc.

Jak podaje komunikat — według wstępnych danych — produkcja rolna była w 1962 r. o 2,3 proc. większa niż w 1961 r., w tym produkcja roślinna była o 5,2 proc. większa, a ogólna produkcja zwierzęca o 2,8 proc. niższa niż w poprzednim roku. Pszenicy uzyskano o 1,4 proc. więcej, kukurydzy o 10,8 proc., słonecznika o 17,6 proc. tytoniu o szlachetnych gatunkach o 83 proc., winogron o 74,6 proc. więcej. Zbiory winogron po raz pierwszy w Bułgarii przekroczyły 1 mln ton. Natomiast w składowych surowych zmniejszyły się zbiory ziemniaków, fasoli, siliwek, truskawek i niektórych innych płodów.

Pogłowie bydła w gospodarstwach państwowych i spółdzielniach wzrosło

o 4,2 proc. Natomiast w spółdzielniach produkcyjnych zmniejszyło się pogłowie świń, owiec i drobiu. W 1962 r. uzyskano niższą produkcję mleka i węgla. Plan obrotu w handlu detalicznym wykonano w 101,9 proc., plan eksportu w 102,1 proc., a importu w 106,7 proc. Na podkreślenie zasługuje znaczny wzrost udziału towarów przemysłowych w ogólnej wartości eksportu.

Gospodarka Czechosłowacji w 1962 r.

Przemówienie noworoczne A. Novotnego, Prezesa CSRS oraz, debata w Zgromadzeniu Narodowym nad planem gospodarczym i budżetem na bieżący rok wskazują na ogólne zwolnienie tempa produkcji, jakie miało miejsce w roku ubiegłym. Produkcja przemysłowa zwiększyła się o 6,2 proc. przy przewidzianym w planie 7,2 proc. wzrost. Plan globalnej produkcji przemysłowej zrealizowany został w 89,9 proc. W rolnictwie rok 1962 — jak określił Prezydent A. Novotny — zaliczyć można

REDAKUJE ZESPÓŁ: Włodzisław Brus, Stanisław Chelstowski (sekretarz redakcji), Jerzy Kieć, Tadeusz Kowalik, Marian Krzak, Kazimierz Łaski, Ostrowski, Józef Pajestka, Grzegorz Pisarski, Antoni Rakiewicz, Wiesław Werner, Janusz G. Zieliński. Redaktor techniczny i opracowanie graficzne: J. Zieliński, 12, tel. 824-11.
Wydawca: Wydawnictwo „Prasa Krajowa”, Warszawa, ul. Wilejska 12, tel. 824-11.
ADRES REDAKCJI: Warszawa, ul. Hoża 35. Telefon: redaktor naczelny 803-13, wewn. 34 i 35.
OGŁOSZENIA PRZYMOCJĄ: Biuro Ogłoszeń RSW „Prasa”, Warszawa, ul. Wilejska 12, tel. 21-48-87 oraz Dział Ogłoszeń PAR, Warszawa, ul. Poznańska 38, tel. 823 00 i 886-44, jak również wszystkie Biura Ogłoszeń RSW „Prasa” w miastach wojewódzkich. Ceny ogłoszeń: ramkowe handlowe za tekstem 10 zł za 1 cm, drobne handlowe 4 zł za 1 wyraz, drobne osobiste 2 zł za 1 wyraz. Ogłoszenia kolorowe 50 proc. drożej.
ZAMÓWIENIA I PRZEDPŁATY NA PRENUMERATĘ przyjmują do dnia 15 każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty — urzędy pocztowe, listonosze oraz placówki „Ruch”. Można również zaprenumerować pisemnie dokonując wpłaty na konto PKO nr 1-6-100220 CKPiW „RUCH”, Warszawa, ul. Sebrna 12.
Cena prenumeraty kwartalnej 12 zł., półrocznej 22 zł., rocznej 40 zł. Prenumerata za granicą jest o 40 proc. droższa. Zamówienia ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje na okres kwartalny, półroczny i roczny Biuro Kółpota Wydawnictwa „Prasa” w Warszawie, ul. Wilejska 46 nr konna PKO — 1-6-10024, tel. 824-11.
Egzemplarze dedykowane można nabyć w sklepie artówkowym „Ruch”, Warszawa, ul. Wilejska 14. Druk: Zakłady Drukarzkie i Włókniarskie RSW „Prasa”, W-wa, Marszałkowska 3/5.

ACIE gospodarcze

Zam. 214. L-75

ZYCIE GOSPODARZE

Nr 6 (595) — 10.II.1963 r.

KLAKSON